Nr 134 Kraków, Czwartek dnia 13 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły
Niedzielny 10

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Rosja i Francja.

Polemika, wszczęta w dziennikach paryskich, z powodu, że Francja wraz z Rosją i Niemcami wystąpiła przeciwko Japonji, odbiła się silnem echem i wywołała odprawę prasy petersburgskiej. Jeszcze więcej podrażnił dzienniki rosyjskie artykuł p. Delafosse, znanego publicysty, umieszczony w *Figarze*. Przedewszystkiem spotykamy się w nim z twierdzeniem, że przymierze między obydwoma mocarstwami nie istnieje, a jeżeli tak jest w rzeczywistości, to opiera się ono na bardzo kruchej podstawie i tylko w tym wypadku mogłoby przynieść realne korzyści, gdyby Francja była monarchiczną, a nie republikańską, jak obecnie. Francja z uprzejmości tylko poszła ręka w rękę z Rosją w sprawie japońskiej, gdyż w tej kwestji nie miała żadnego osobistego interesu. Mogła się nawet narazić za to na bardzo poważne następstwa, lecz obowiązkiem jej było stanąć po stronie sprzymierzeńca. W zamian Rosja powinna jej pomódz do odzyskania Alzacji i Lotaryngji.

Oto treść artykułu pana de Delafosse i na niego odpowiadają *Nowosti* mniej więcej w słowach następujących: „Przedewszystkiem p. Delafosse nie pojmuje dziwnej natury przymierza między Rosją a Francją i przypisuje mu znaczenie, którego ono nie ma. W jakiej formie zostało zawarte, o tem nie wiemy, ale to pewne, iż ma ono na celu tylko wspólną obronę, nigdy zaś charakter zaczepny.

W tym jedynie wypadku nasza aljantka może liczyć na pomoc Rosji, gdyby sama była zaatakowaną przez jedno z wielkich mocarstw. Koalicja antyjapońska utworzyła się zaś dlatego, aby bronić interesów całej Europy. Rosja może zapłacić Francji tą samą monetą i pomódz jej w uregulowaniu kwestji egipskiej, mającej także ogólne znaczenie. Zapewnienie, iż Francja wojny nie wypowie, zupełnie podzielamy. Istnieje jednak zawsze obawa ze strony Niemiec i gdyby jej nie było, przymierze franko-rosyjskie nie miałoby żadnej racji bytu. Porozumienie ma jedynie za podstawę obronę i jako takie jest bardzo silne i praktyczne. Podobne przymierza są potrzebą historyczną i nie robią się dla zabawienia gawiedzi.

Współpracownik *Figara* myli się także, utrzymując, iż naród francuski się zestarzał i potrzebuje podpory. Jest on zawsze tak żywotnym, jak za czasów Napoleona I., z tą tylko różnicą, że w 1870 r. nie miał podobnego genjuszu na swojem czele“.

Redaktor *Nowego Wremieni* Suworin, w inny znowu sposób odpowiada politykom paryskim. „Przedewszystkiem — pisze on — jużeśmy się znudzili frazesami ciągle powtarzanemi przez prasę francuską, że oszczędności tego narodu idą na poprawienie finansów rosyjskich. Gdyby mi kto pożyczył pieniędzy i potem ciągle wymawiał, poszedłbym do lichwiarza i wziąłbym od niego na wysoki procent, a pozbyłbym się raz na zawsze nieprzyjemnego wierzyciela“. Suworin utrzymuje dalej, że jeżeli kto robi dobry interes, to Francuzi, gdyż dają na dobrą hipotekę. Rosja nie jest dziadem, ani nędzarzem i corocznie opłaca odsetki złotem w wysokości 40 miljonów franków, od pożyczek wynoszących 5 i pół miljarda franków. Nie może więc tu być mowy o jakiemkolwiek poświęceniu, ani nawet o grzeczności, bo kapitaliści francuscy nie bawią się w sentymenta i jeżeli pozbywają się pieniędzy, to wiedzą dobrze komu je dają i że mają wszelką pewność ich odebrania.

Tak brzmią uwagi dzienników rosyjskich.

A zatem możnaby mieć nadzieję, że pokój będzie wiecznie utrzymany, gdyby nie pewne ale. Mówi o niem artykuł Bismarcka, umieszczony w *Hamburger Nachrichten*. Wyjmujemy z niego najważniejszy ustęp: „Niemcy obecnie nigdy nie zaatakują Francji, ale być może, nadejdzie chwila, w której sobie powiedzą: Francja przygotowuje się ciągle do wojny i nie chcemy aby położenie polityczne i wojenne, dało jej przewagę nad nami. W pewnych okolicznościach atak może być lepszy od obrony“.

Słowa te jasno wypowiadają zamysły Niemiec, a zwolennikom arkadyjskiego pokoju dają dużo do myślenia. Niestety! są one aż nadto realne i z wszelką świadomością określają dzisiejszy stan Europy. Nikt nie chce wojny, lecz każdy zbroi się na potęgę. Wszyscy śpiewają hymny na cześć zgody i braterstwa, ale gdy nadejdzie stosowna chwila lub też struna wytrzymałości pęknie, miljony ludzi rzucą się na siebie i będą się mordowali jak dzikie zwierzęta.

Czy to nastąpi jutro, za 10 lub 20 lat? — tego nikt nie wie, ale wątpliwości nie ulega, że ta wielka godzina wybije na zegarze dziejowym.

Czy jednak wtedy Rosja znajdzie się jeszcze po stronie Francji, lub może stosunki się tak ułożą, że ścisła neutralność będzie korzystniejszą. Oto pytanie, na które zdaje nam się, ani w Paryżu, ani w Petersburgu, niktby dziś nie umiał odpowiedzieć...

Wystawa w Pradze.

Praga dnia 8 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

II.

(Ogólne uwagi o wystawie etnograficznej. — Czesi a Szlązacy i Słowacy. — O węgierskich Polakach. — „Wesnica“. — Staroczeski kościół wiejski. — Odpust i kiermasz w „Weśnicy“. — Dziejowe jasełka. — Ochota bez granic. — Zwyczaje i obyczaje, przez lud przedstawiane).

Tutejsza czesko-słowiańska wystawa etnograficzna („narodopisna“), otwartą jest zaledwo dni dwadzieścia, a już zwiedziło ją ćwierć miljona ludzi. Widać z tego, jak Czesi, lud czeski lgnie całem sercem i duszą do każdego dzieła narodowego. Przy podobnych przedsiębiorstwach, jak wystawa, mających ogólną doniosłość, milkną wszelkie walki stronnictw, chociażby one były prowadzone jeszcze z tak wielką zaciekłością, nikną Staro- i Młodoczesi, „pokrokarze“, zachowawcy i „realiści“, a na widowni pracy narodowej widać tylko Czechów. Tym sposobem można też było doprowadzić w stosunkowo niedługim czasie dzieło, tak wielkie dzieło, do skutku, przynoszące zaszczyt i sławę całemu narodowi czeskiemu.

Obecna wystawa zajmuje to samo miejsce, na którem przed czterema laty była urządzoną czeska jubileuszowa wystawa krajowa i mieści się częściowo w pozostałych budynkach, do których dobudowano dużo nowych. Zapełnia ona prawie sto budynków i pawilonów, pomiędzy któremi jak główny pałac, pawilon miasta Pragi i kompleksy domów, jak „wieś czeskosłowiańska“ i „stara Praga“ są olbrzymich rozmiarów. Zapełnić to wszystko ciekawemi okazami, odnoszącemi się do etnografji jednego narodu, lub z nią w związku pozostającemi, to zaiste sztuka, ze wszech miar godna podziwu. Któż byłby w stanie zliczyć olbrzymią ilość nagromadzonych tu przedmiotów. Jest ich tyle prawie, co gwiazd na niebie, z wszystkich dziedzin życia narodowego, z bardzo obfitym materjałem statystycznym. Podobno katalog ostatniej światowej wystawy w Paryżu nie miał większej objętości, aniżeli opisowy katalog niniejszej wystawy.

Grubej, bito drukowanej książki nie byłby nikt w stanie przeczytać za jedną dobę. Rozmiary olbrzymie wystawy świadczą o niesłychanej, nadludzkiej niemal pracy komitetu urządzającego, którego prezydentem jest Włodzimierz hrabia Lazansky, a duszą dyrektor czeskiego krajowego teatru, jej inicjator p. Fr. Ad. Szubert. Zowie się ona czesko-słowiańską, ponieważ na wystawie reprezentowane są nietylko „kraje korony czeskiej (Czechy, Morawja i Szląsk) ale nadto i cała węgierska Słowaczczyzna. Co do tego sądzę, iż komitet wystawy poszedł za daleko. Naprzód Szląsk, lubo należał do korony św. Wacława, jest co najwięcej tylko w mniejszej części, czeskim tymczasem znajdujemy na wystawie nietylko rzeczy odnoszące się do ludu w Opawskiem, ale także okazy etnograficzne „Wałachów z Tieszyńska“ a nawet typ ich chałupy (zagrody) we wsi czesko-słowiańskiej, zwanej „Wesnica“. Szlązcy „Wałasi“ nie są, szczególnie w księstwie cieszyńskiem Czechami lecz Polakami, czego jasno dowiedli językoznawcy. Polska ludność w Cieszyńskiem składa się z tak zwanych „Wałachów“, „Lachów“ i „Horaków“ (górali), a jeżeli wszystkie te trzy ziemskie podszczepy znajdują się także na Morawji, to z tego bynajmniej nie wypływa, żeby one były czeskiemi. Język ich a właściwie narzecza są i na Morawji zbliżone wieloma dźwiękami do języka polskiego, chociaż ulegały one przez tyle setek lat wyłącznemu wpływowi języka czeskiego, w szkole, urzędzie i kościele. Co do węgierskiej Słowacji jest rzecz także niejasna i sporna. Czesi reklamują Słowaków dla siebie także na podstawie podobnej, mianowicie głównie dlatego, iż na Morawji mieszkają również Słowacy. Morawja jest atoli mozajką podszczepów i narzeczy, dość znacznie różniących się od siebie. Obok „Wałachów“, „Horaków“, „Lachów“, „Słowaków“ są tam jeszcze „Cizmanie“ i „Hanacy“. Nadto co do Słowaków rozstrzygającą jest okoliczność, iż Słowacy odrzucili narodowe połączenie z Czechami, mają osobną swoją pisownię i uważają się za naród odrębny i to bez różnicy stronnictw. Potem pod nazwą węgierskich Słowaków kryją się Polacy i Rusini. Stwierdził to co do župy orawskiej, liptowskiej i innych jeszcze nikt inny jak jeden z czeskich dziejopisów, mianowicie profesor Szembera, wyliczając nawet w wydawanem przez siebie „Czeskiem Muzeum“ długi poczet wsi czysto polskich na węgierskiej „Słowacji“. Jeśli się nie mylę, wylicza Szembera około trzysta wsi polskich na Węgrzech. Podobnie ma się rzecz z Rusinami w okolicach Koszyc i Proczowa (Eperies). Usterki te etnograficzne na wystawie wcale nie rażą i nie wpadają w oczy, z czego wynika, iż plemiennie i co do ludności jesteśmy sobie tak bliscy, że między nami wcale nie ma granicy językowej, tylko języki z całą skalą narzeczy spływają za ich pomocą jeden w drugi.

Zewnętrzna, architektoniczna strona wystawy przedstawia się wykwintnie i bardzo gustownie. Zgrupowanie budynków na kobiercu zieleni pięknego parku, rozmaitość stylów z cechą oryginalnego czeskiego odgrodzenia, perspektywiczny układ i przeglądowy rozkład, wreszcie teren z górnym i dolnym tarasem, wszystko to składa się, iż wystawa zaraz na pierwsze wejrzenie sprawia na widzach bardzo korzystne wrażenie, pomijając zupełnie, że co do swej zawartości jest ona jedyną swojego rodzaju wystawą, jakiej w ogóle jeszcze nigdzie nie było dotychczas. Wystawa tchnie ludowością na każdym kroku w okazach

typów, strojów, mieszkań, zwyczajów i obyczajów, obrzędów i zabobonów, gadek, pieśni, tańców, muzyki, sposobu życia, zajęć i wszelkiej wytwórczości ludowej, a to wszystko jest nie tylko uwidocznione w martwych okazach, w pisanem słowie, lecz tchnie pełnem życiem, bo lud przebywa sam okazowo na wystawie, mieszkając w rodzinnych chatach, strojąc się barwnie „po swojemu“, grając, śpiewając, tańcząc tak, jak u siebie w domu, w rodzinnej wiosce. Ręka deszczułkowa, umieszczona na słupie przy drodze rozstajnej, opodal walącego się tartaku wodnego, wskazuje, że do „Weśnicy“ tylko jeszcze „½ hodiny“. Drożyna wije się na dół. Wrota wsi stanowi poniekąd gospoda „u zlamaneho kola“. Cóż dziś za życie, ruch, hałas i ochota w spokojnej wiosce, gdzie zwykle ciszę przerywa klekocący młyn wodny lub „gegot“, gęsi i kaczek albo krów wracających z pastwiska. Z wyżyny gospody widać ogromny plac ujęty w około rozmaitemi obejściami pospodarskiemi, z których wiele wygląda bardzo dostatnio. Plac roi się ludźmi jak mrowiskiem; muzyka, śpiewy, krzyki i śmiechy zalatują ze wszech stron. Karczmy przepełnione, a jest ich tu kilka. Grajki wiejskie rzną od ucha — tu tańczą gracko, tam śpiewają. Na placu co krok widowisko, cudactwo. Nie dziw, wszak dziś kiermasz i odpust w kościołku wiejskim, który tam oto stoi szczerniały i trupieszejący wiekiem, nad stawem w cieniu rozłożystej lipy przy głównem wejściu.

Wnętrze drewnianego kościołka wiejskiego dotknięte niemniej zębem czasu. Malowidła wewnętrzne zwietrzałe, deski ścian nadgniłe, stare organy na górze ledwo co jeszcze dyszą. Święci na obrazach i w rzeźbie mają wyszarzane szaty; prawie nie znać jakiej były one pierwotnie barwy. Złocenia przy głównym ołtarzu poczerwieniały, a kontury Madonny „weśnickiej“ nikną zupełnie na szczerniałem tle obrazu. Tak wyglądały dawniej w Czechach wiejskie kościoły. Do kościoła trzeba przechodzić przez kryty mostek na stawie. Jest i ruina cmentarza z bujnie zarosłami grobami i połamanemi krzyżami. Od dawna nie grzebią tu ludzi, cmentarz przeniesiono kawał za wieś. Przy kościele szkoła, stara czeska szkoła ludowa. Jak ubogo i nędznie wygląda ona obok nowożytnej czeskiej szkoły wiejskiej, gdzie niegdzie z wyglądem pałacu. Huśtawki, karuzele w ustawicznym ruchu. Tam grzmi w trąby ogłuszająco muzykalny wóz (rodzaj orkiestrionu), linoskoki i błazny popisują się i rozśmieszają serdecznie naiwną publikę. Śpiewacy ludowi ściągają znowu na innem miejscu obszernego placu tłum słuchaczy, wtórujących chórem refrenom pieśni. Cóż to znowu za oryginalny teatr marjonetek czy jasełka? Kompletna sala teatralna w miniaturze ze sceną, kulisami, kurtyną i ławkami dla widzów. Rzecz dzieje się w zamku królowej Libuszy. Siedzi ona na tronie w zamyśleniu — wtem wpada do komnaty „vojvoda“ Zabój i wiązaną mową z odpowiedniemi ruchami opisuje odniesione nad wrogiem zwycięztwo. Potem odbywa się „sąd Libuszy“, są nawet i rapsodyczne śpiewy. Marjonetki mają świetne kostjumy dziejowe. Dyrektor, czy „basnik“, ukryty za kulisami, nadaje figurom przez pociąganie sznurka ruchy, deklamuje i śpiewa za nich, zmieniając przy każdej osobie głos.

Tym sposobem, t. j. za pomocą takich dziejowych jasełek, uczy się lud bawiąc się historji swego narodu i nabiera zamiłowania do zwracania się myślą ku przeszłej dobie, czcząc i wielbiąc jej bohaterów. Tam znowu w osobnym budynku przedstawienie zwyczajów i obyczajów ludowych. Religijny obrzęd „Wałachów“ i Gryco (stary pasterz) leży na ziemi, twarzą ku niej zwrócony, Kubo siedzi na nim jak na podściółce, Fedor a Stacho (jurne parobczaki) zetknąwszy się głowami jak owce śpiewają:

„Paśli owce Walaszi
Przi betlemskem szalaszi,
Andel sa im ukazal
Do Betlema jiť kazal“.

W tłumie powstaje ogromny zgiełk i ścisk, bo oto nadjeżdża na koniach orszak weselny Słowaków morawskich. Wszystkie barwy tęczy w ich osobliwych strojach ludowych. Jurne chłopcy, chwackie dziewki, jedni i drudzy ciągną wierzchem do ojca panny młodej. Drużby i druchny odbiorą ją ojcu staremu i matce miłej, wyrwą ją z objęć rodziców, lub oddadzą miłemu. Marzenka nie zazna już pieszczot rodziców, ani też dla niej nie będzie kwitła ruta i „lilija“ w ogródku przed oknami komnaty, gdzie ją Bóg zesłał na świat. Bądźcie zdrowi mili rodzice i ty droga chałupko, bądźcie zdrowe pachnące ziela i kwiaty i moje panieństwo — przedemną nowy żywot. Płacze gorzko Marzenka, ale rada przecie wsiada na koń obok swego Jury. Padają wystrzały z pistoletów — orszak stanął już przed kościołem. Teraz starowina proboszcz ma głos. *G. Smólski.*

Włoska mowa tronowa.

W poniedziałek zebrała się po raz pierwszy w Rzymie nowa Izba deputowanych. Mowa tronowa, którą król Humbert powitał wybrańców narodu, od dłuższego już czasu była przedmiotem narad ministerjalnych, a na osobnej audjencji, udzielonej Crispiemu, tenże wraz ze swoim monarchą przejrzał ją szczegółowo i poczynił w niej jeszcze pewne zmiany. Z taką pieczołowitością zredagowana mowa, miała niektóre szczęśliwe chwile, szczególnie w końcowych ustępach, ale pomimo to całość przedstawia się dość sucho. Co się tyczy polityki wewnętrznej, to po większej części zbyto ją ogólnikami i niewiadomo co w tym kierunku zostanie przedsięwziętem. Wyraźnie zaznaczono tylko dwa punkty: dekrety finansowe i wymiar sprawiedliwości. Co do pierwszych, to lud odczuwa je z powodu podniesionych podatków, wymierzonych nie przez Izbę deputowanych, ale osobnem rozporządzeniem królewskiem. Obecnie Izba ma je zatwierdzić i w mowie tronowej położono nacisk na prawo konstytucyjne, które w tym względzie przysługa Izbie deputowanych. Co zaś do lepszego wymiaru sprawiedliwości, to w ostatnich czasach wykazały się takie nieporządki w sądownictwie i takie krzyczące przykłady stronniczych wyroków, że było bardzo naturalnem, iż król w swojej mowie musiał poruszyć tę otwartą ranę. Nie powiedział on jednak, że sądy są winne, lecz wspomniał tylko o wysoko położonych osobistościach, które nadużywały swego stanowiska i usuwały się z pod ramienia sprawiedliwości. Widocznie jest tu aluzja do Giolittiego, którego zwykłe sądy dosięgnąć nie mogły. Autorem tego ustępu mowy tronowej jest niewątpliwie sam Crispi. Dobre wrażenie zrobił ustęp o amnestji dla przestępców politycznych w Sycylji. Najwięcej zwróciło uwagi zakończenie mowy, traktujące o stosunkach zewnętrznych. Pokój ze wszystkiemi narodami, wierna przyjaźń z Niemcami, ścisłe trzymanie się trójprzymierza, wreszcie szczere stosunki z Anglją — oto główny zarys polityki zagranicznej.

Z KRAJU.

Lwów, 10 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pierwszy tor wyścigowy cyklistów w Galicji.

Jakiem zainteresowaniem sport kołowy cieszy się zagranicą, rzeczą ogólnie wiadomą, niech się więc nikt nie dziwi, jeżeli mimochodem wspomnę, że Londyn posiada tylko 248 klubów cyklistowskich, że w Paryżu jest 10 torów wyścigowych, na których co niedziela i święto rumak stalowy swe tryumfy święci, a same Niemcy mają więcej niż 40 aren cyklistowskich. Jeżeli więc jeszcze dodam, że Australja, Japonja, a nawet Afryka posiadają po kilka wzorowych torów, to doprawdy dziwićby się można, dlaczego tylko my, Galicjanie, nie mielibyśmy mieć własnej areny.

Lwowski Klub Cyklistów starał się od dawna rozbudzić zamiłowanie do jazdy kołowej i marzył o własnym torze wyścigowym. Niestety, do niedawna uważał się projekt niemożliwym do urzeczywistnienia, wobec niedostatecznego poparcia ze strony naszej publiczności i braku funduszów. Dopiero przeszłoroczna Wystawa była dla naszych cyklistów próbą ogniową z której wyszli zwycięzko, budząc w szerszych kołach zainteresowanie się tym zdrowym i szlachetnym sportem. Z największem zaparciem się siebie, wziął się lwowski Klub do dzieła i choć ubogi w fundusze, zato bogaty w dobrą wolę i energję poszczególnych swych członków, dokonał wielkiego dzieła. Pierwszą stałą arenę wyścigową w Galicji ma Lwów obecnie!

A że otwarcie jej nastąpi dnia 16 czerwca tego roku, pozwólcie więc, że was po niej oprowadzę. Na uroczem wzgórzu Stryjskiem, tam, gdzie przeszłego roku podziwialiśmy karne zastępy Sokoła, znajduje się ów tor wyścigowy. Obwód toru wynosi 400 metrów, a że został gruntownej rekonstrukcji poddany, więc dziś odpowiada doskonałą budową techniczną, wielkoświatowym arenom. Przeszłoroczne trybuny, jako wadliwe i nieodpowiednie celowi usunięto, wystawiono zaś nową i to dachem krytą. Koszta są znaczne, gdyż sama rekonstrukcja, nie licząc rocznego czynszu w kwocie 400 Złr., wynosi przeszło 4000 złr.

Znajdzie więc tu każdy wygodne miejsca, czy to w lożach, czy na trybunie, chroniące widza przed skwarem słońca lub nadprogramowym deszczem, znajdzie obficie zaopatrzony bufet, gdzie pokrzepiwszy się, może wygodnie, przy dźwiękach muzyki wojskowej, w gronie miłych Lwowianek, wśród zieleni łąk i pól podziwiać wytrwałość i szybkość sprężystych. A i o jeźdźcach nie zapomniano: mają oni bowiem swe remizy, kabiny do ubierania się, tusze i łazienki, a wszystko to jest zgrabnie ukryte pod trybunami, gdzie również znajduje się kancelarja klubu i komitetu wyścigowego. Dodać jeszcze muszę, że ceny miejsc są stosunkowo niskie. I tak: loża na 6 osób 10 złr., miejsce siedzące na krytej trybunie 1 złr., miejsca stojące po 40 i 20 ct., plaque po 2 złr. 50 ct.

Jeżeli więc szanowny czytelniku interesujesz się naszym sportem i chcesz kilka chwil mile spędzić, to przybądź 16 czerwca na wyścigi, a ujrzysz dużo ładnych pań, sporo dobrych znajomych i najdzielniejszych cyklistów, tak lwowskich, jak i z całego w kraju zapasach walczących o palmę pierwszeństwa i ani się postrzeżesz, jak prędko i miło czas ci uleci!

Azatem dowidzenia się w niedzielę 16 czerwca, na torze cyklistów! *Ko. Lo.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 11 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Bardzo obszernie rozpisują się tutejsze żydowskie dzienniki o zajściach na niedzielnem posiedzieniu Koła polskiego podnosząc wystąpienie p. Edwarda Gniewosza do czynu bohaterskiego. Żydzi zawsze przyklaskują, jeśli w społeczeństwach aryjskich w ogóle, lub w stronnictwach, które nie należą do ich „dziedziny“, wszczynają się spory, mogące prowadzić do rozdwojenia. Mistrzami są oni w wywoływaniu i podniecaniu sporów i w szerzeniu waśni społecznej. Intrygują, przekręcają, mącą dla rozbijania organizacyj aryjskich i osłabiania ich tym sposobem, aby w mętnej wodzie, wśród rozbicia sił, łowić przedewszystkiem i wyłącznie — ryby żydowskie. Metoda tej perfidji znajduje chwilowo zastosowanie do Koła polskiego, gdzie przecież nie wszyscy wedle fujary żydowskiej tańczą, a naturalnie p. Gniewosz, który nierozważnie wyrzekł słowo secesji, jest bohaterem — kto się śmieje? — „wolności“, „postępu“, n. u. jeżeli chcecie i — samorządu, dla którego właśnie panowie żydzi z prasy otworzyli tkliwe serce. W istocie rzeczy są to wielce ubolewania godne zajścia a cała sprawa celejska nadto drobnostkową, żeby z jej powodu zagrażać wypróbowanej solidarności Koła. Na gimnazjum w Celeji zgodziła się była lewica i jej ministrowie, gdyż inaczej byłby p. Plener, jako minister skarbu, nie wstawił owych 4.000 złr. do budżetu, jako pierwszej raty na jego utworzenie. Później dopiero, kiedy narodowcy niemieccy zaczęli kuć z tego broń przeciwko lewicy, zmieniła ona front, ale więcej tylko dla pozoru, gdyż publicznie znaną jest tajemnicą, iż lewica postanowiła dać się przegłosować w tej sprawie.

Cóż znowu przypadł tak do serca p. Gniewoszowi „niemiecki charakter“ miasta Celeji? Jest to zagadka psychologiczna łatwa do rozwiązania tylko dla ludzi bliżej znających stanowisko, jakie ten poseł zajmuje od dawna wobec lewicy i „liberalnej“ prasy; dla ogółu naszego, który w utworzeniu słoweńskiego gimnazjum widzi tylko wymiar narodowej sprawiedliwości Słoweńcom, pozostanie ona, wyrażając się łagodnie — zagadką.

Miejmy jednak nadzieję, iż pomimo wszelkiej żydowskiej pośrednicy i bezpośredniej agitacji dziennikarskiej, przykre to zajście w Kole polskiem pozostanie dla jego solidarności bez żadnego następstwa.

Niedzielne zaburzenia w Praterze i na Leopoldstadzie, dowodzone przez żydowskich agitatorów, dają dużo do myślenia. Czy panowie Ellenbogenowie, Zugwery, Feigle Turteltauby i jak się tam zowią wszyscy koszerni przewodcy wiedeńskiej „urzędowej“ demokracji społecznej spodziewali się, iż podkomitet ogłosi powszechne, równe i bezpośrednie głosowanie, iż teraz udają takie ogromne oburzenie? Jako żywo nie! Wiedzieli oni bardzo dobrze, iż z całej

odnośnej działalności koalicji tylko mało co przypadnie dla robotników. Zatem rozczarowania nie doznali, zwłaszcza, że projekt podkomitetu może być znacznie poprawionym. Jeźli jednak pobudzają oni robotników do wykroczeń i demonstracyj ulicznych, czynią to tylko prawdopodobnie w interesie specyficznie żydowskim, aby doprowadzić, ze względu na nowe wybory do wiedeńskiej Rady gminnej, do ograniczenia prawa zgromadzeń, co ubezwładniłoby wyborczą agitację antysemitów. „Za tych adwokatów" żydowskich cierpią robotnicy na swoich czele!

Konstantynopol, 5 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W niedzielę wieczorem, wystrzały z dział zawiadomiły wiernych wyznawców proroka, że nazajutrz rozpoczynają się uroczystości Bajmramu. W poniedziałek, od wschodu słońca zapanował ogromny ruch w okolicy pałacu Iłdiz i meczetu Sinan-Pas'a, gdzie się odbywa ceremonja religijna.

Gwardje cesarskie tworzyły szpaler od pałacu Iłdiz, aż do Dolma-Bagcze. Sułtan o godz. 6 rano opuścił rezydencję w powozie czterokonnym, zaprzężonym à la Daumont. Ekwipaż sułtański był otoczony marszałkami, jenerałami, oficerami dworu, szambelanami, sekretarzami i t. d.

Przed samem przybyciem Sułtana, ekwipaże sułtanki-walidy i księżniczek cesarskich, wraz z luźną świtą, ustawiły się po prawej stronie przed meczetem Sinan-Pasza. Na lewo oczekiwali ministrowie i dygnitarze cesarstwa, z szeikiem Ul-Islam na czele.

Kalif, u drzwi meczetu został powitany marszem cesarskim „Hamidie" przez wielkiego Wezyra i ministrów. W tejże chwili, chór śpiewaków, wykonał pieśń, sławiącą Sułtana.

Po nabożeństwie, które trwało pół godziny, Sułtan udał się do pałacu Dolma-Bagcze.

Po przybyciu jeden z dworzan przedstawił Sułtanowi nóż na złotym talerzu, którym kalif dotknął się szyi baranka przeznaczonego na ofiarę. Poczem dygnitarz dworski zarżnął baranka przy modlitwach wygłaszanych przez Ulemów. Wiele innych baranków w tejże chwili było porżniętych. Następnie Sułtan udał się do swoich apartamentów na krótki odpoczynek i po kwadransie ukazał się w sali tronowej. Obok niego znajdował się Ghazi Otman basza, wielki marszałek dworu, trzymający w swem ręku koniec szarfy, przytwierdzonej do tronu. Munir basza, wielki mistrz ceremonji, dał sygnał i rozpoczął się obrzęd „uca'owania ręki", przy odgłosie orkiestry. Pierwsi zbliżyli się: wielki Wezyr, dawniejsi wielcy wezyrowie, ministrowie w czynnej służbie i w dymisji, marszałkowie, jenerałowie i pułkownicy. Po skończeniu wszyscy wojskowi ustawili się obok tronu. Nastąpiła kolej urzędników cywilnych. Ci, po ucałowaniu szarfy, opuszczali zaraz salę.

Po pewnej chwili wkroczył poważnie do sali szeik Ul-Islam i zbliżył się do tronu. Sułtan podniósł się na jego przyjęcie. Szeik ucałował kraj płaszcza cesarskiego, a imani rozpoczęli odmawiać modlitwy okolicznościowe,' których sułtan słuchał stojąco. Po skończeniu modlitw ulemowie i imani całowali szarfę.

Na tem zakończył się obrzęd religijny, Sułtan przyjmował jeszcze dygnitarzy i urzędników pałacowych. Ceremonja „ucałowania ręki" trwała przeszło dwie godziny. Sułtan powrócił potem do swoich pokojów i po godz. 10 rano odjechał do pałacu Iłdiz.

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało inżyniera w Tarnopolu, Teofila Dunajewicza, komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatu zbaraskiego.

Konkursy. Celem obsadzenia posady zastępcy prokuratora państwa w Czerniowcach, lub przy innej prokuratorji państwa, z poborami VIII klasy rangi, rozpisuje się konkurs. Ubiegający się o tę posadę mają wnieść do ministerstwa sprawiedliwości wystosowane podania najpóźniej do dnia 29 czerwca.

Ogłoszono konkurs na posadę katechety dla uczniów obrządku gr. kat. w niższem gimnazjum w Buczaczu.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła zarządcę pocztowego, Jozefa Wolańskiego, ze Skały na posadę kontrolora pocztowego we Lwowie.

Licytacje. W celu oddania w przedsiębiorstwo dostawy szutru na gościńce państwowe w złoczowskim okręgu budowniczym, w latach 1896, 1897 i 1898, odbędzie się dnia 28 czerwca 1895. w starostwie w Złoczowie licytacja ofertowa. Koszta fiskalne dostawy szutru, wykonać się mającej w r. 1896, wynoszą 29.361 złr. 10 ct.

(*Gazeta lwowska* nr 131.)

FEJLETON.

JAN WILK

139 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Co pani pod tem rozumiesz? — zapytał p. Lagarde.

— To, panie Lagarde, że wszystko, co posiadam, należy się niezaprzeczenie młodemu margrabiemu de Chamarande. Moją i moich dzieci powinnością.... wymaga tego nasza uczciwość.... jest zwrócić choć w jakiejś części to synowi Łucji nieszczęśliwej, co mu zabrał baron de Simaise!

— Pięknie to świadczy o pani i mogę tylko podziwiać uczucie, które ci tę myśl podsunęło. Jednak — dodał ze słodkim uśmiechem — potem, coście panie obie raczyły uczynić dla biednego Jana Wilka, margrabia de Chamarande nie może być nadto wymagającym... Któż wie zresztą, czy nie istnieje gdzieś na świecie majątek inny dla niego?... W każdym razie margrabia, żeniąc się z pani córką, dostanie kiedyś połowę twego mienia, druga zaś połowa należeć się będzie z prawa twojemu synowi, Raulowi de Simaise. Czyż nie posiądzie i tak margrabia skarbu nieocenionego, biorąc sobie za towarzyszkę nierozłączną tę dzieweczkę zachwycającą, której matka przekazała w spuściznie wszystkie swoje wdzięki, wszystkie cnoty i przymioty wzniosłe?

Ostatnie słowa oblały szkarłatem twarz bladą baronowej. Chociaż zasługiwała na ten komplement, czuła się nim niemniej zażenowaną.

— Niestety! — ciężko westchnęła. — Zbrodnia rozłącza moją córkę z jej kuzynem... Ten związek jest niemożliwym!

— Tak — odrzucił żywo pan Lagarde. — Rozłączała ich zbrodnia, ale połączyła węzłami nierozerwalnemi szczera i gorąca miłość. Dzieci nie mogą odpowiadać za czyny ojca i być wyklętemi dlatego, że ojciec na karę zasłużył. Jan ubóstwia swoja kuzynkę, a i Henrysia kocha tego biedaka, który, dzięki uczuciu, jakiem go natchnęła, został człowiekiem cywilizowanym..... Bóg dnia pewnego zawiesił na niebie tęczę promieniejącą barwami cudownemi, mówiąc: — „Oto znak mojego przebaczenia i pogodzenia się z ludźmi!" — Miłość Jana i Henrysi jest takim samym łukiem tęczowym, znakiem przebaczenia i zgody bratniej. Nietylko jest możliwym związek ofiary z córką zbrodniarza, ale nawet jest on niezbędnym.... Dlatego naprzód, że się wzajemnie kochają, byłoby nową niegodziwością, chcieć ich serca rozerwać gwałtownie, unieszczęśliwiając oboje, a powtóre, związek ten będzie jednocześnie wynagrodzeniem dla skrzywdzonego, a zaś rehabilitacją tego, który go skrzywdził... Mając przed sobą przyszłość szczęściem opromienioną, Jan de Chamarande ani pomyśli o wygrzebaniu starych dziejów z ponurej przeszłości. Nie powinien wiedzieć i nie dowie się nigdy o niczem. Zostawmy hańbę w kale, w którym się nurza i czuwajmy nad tem, aby osłonić przed nią głowy niewinnych!... Zbliża się dzień, w którym Jan Wilk zacznie nosić nazwisko swego ojca. Wtedy poproszę według wszelkich reguł przepisów wielko-światowych o rękę baronówny de Simaise dla margrabiego de Chamarande.

— Pan więc pragniesz koniecznie skojarzyć to małżeństwo?

— Och! ja pragnę tylko szczęścia tych, którymi się opiekuję Gdyby nie kochali się nawzajem, Jan z córką pani, aniby mi coś podobnego w myśli nie postało.

— Jak zawsze, tak i w tym wypadku skłaniam głowę przed wolą twoją, p. Lagarde.

— Bo jesteś pani najlepszą z matek i czujesz, że w tym związku jest szczęście twojej córki.

Baronowa westchnęła. Pan Lagarde mówił dalej:

— Aż do chwili, w której Wilk upomni się o swoje prawa i zostanie uznanym urzędownie za syna nieboszczyka margrabiego de Chamarande, pozostawmy go w cieniu. Chciej pani zachować skrupulatnie tajemnicę, którą jej powierzyłem. Panna de Simaise nie powinna się jeszcze domyślać, że łączy ją tak bliskie pokrewieństwo z ukochanym.

— Zastosuję się we wszystkiem do pańskich poleceń. Możemy więc jutro odjechać, ja i moja córka?

— Tak. Zwracam paniom wolność zupełną.

— Ofiarowałeś mi pan opiekę, którą przyjmuję z wdzięcznością. W danym razie, dokąd mam napisać, aby wezwać cię na ratunek?

— Do Paryża... za trzy dni bowiem zabieram Jana z Epinal i obydwaj wrócimy do stolicy. Ale, ale... baron przybył do Vaucourt ze swoim służącym, Fryderykiem. Zaufaj pani temu człowiekowi. Uważaj go nawet za najlepszego przyjaciela. Jest on mi oddany z duszą i z ciałem. Ja to posłałem go baronowi i przy nim umieściłem... Zgadujesz pani zapewne, w jakim celu?

— Pamiętam — uśmiechnęła się smutno baronowa. — Wspominałeś mi już pan o nim. Nic mi jednak nie mówisz o twoich poszukiwaniach, tyczących się Łucji nieszczęśliwej. Domyślam się, niestety, dlaczego pan milczysz..... Nic... zawsze nic, nieprawdaż?

— Ani śladu po niej! — rzekł tonem żywej boleści. — Przepadła, utonęła, jak kamień w morze wrzucony...

— Boże wielki! — jęknęła baronowa.

— A jednak nie tracę nadziei...

— Och! tak, panie Lagarde, tak! Ufajmy oboje miłosierdziu Bożemu!

— Skoro Opatrzność pozwoliła mi łaskawie odszukać dziecię, dopomoże mi i do odszukania matki.

— A córka dwóch innych ofiar, biedna Joasia?

— Z tej strony również błysnął nam przynajmniej słaby promyczek nadziei. Nie mogę atoli jeszcze za nic zaręczyć. Wkrótce zdarzy się w Mareille coś nadzwyczajnego. Wtedy i pani dowiesz się ostatecznie, czy córka Karola, i Zelimy powróciła szczęśliwie do tych, którzy ją ukochali nad własne życie, czy też jest skazaną na wieki... Czy pani baronowa ma mi jeszcze co do powiedzenia?

— Zdaje mi się, że nic więcej...

— Może jaki rozkaz, który spełniłbym najchętniej?

— Nie, panie Lagarde.

— Pozwoli mi pani zatem pożegnać ją.

— Czyż nie zobaczymy się wcale wieczorem?

— Nie wiem... sądzę, że tylkobym paniom przeszkadzał... Macie wiele zajęcia przed wyjazdem... W każdym razie zobaczymy się jeszcze jutro rano.

Ucałował z czcią rękę baronowej i wyszedł z budoaru.

Pani de Simaise otworzyła drzwi, aby córkę przywołać.

Weszła Henrysia, promieniejąca pięknością w pełnym rozkwicie. Była jednak zawsze trochę bladą i z lekkim odcieniem smutku w oczach fijołkowych, niby skąpanych we łzach.

— Rozmówiłam się z panem Lagarde, dziecię kochane — matka przemówiła. — Uznał wkońcu, że nasza tu obecność stała się niepotrzebną. Wraca nam wolność. Opuścimy jutro Epinal, jadąc napowrót do Vaucourt.

Biedaczka drgnęła nerwowo. Pobladła jeszcze bardziej, a pierś jej podniosła się łkaniem, siłą tłumionem. Spuściła szybko głowę na to zapewne, żeby ukryć przed matką łzy, cisnące się jej gwałtem do oczu.

— Jak ona go kocha! — pomyślała baronowa. Dodała zaś głośno: — Jak ci nadmieniłam przedtem, Henrysiu, pan de Simaise bawi w Vaucourt i tam nas oczekuje. Zobaczysz twego ojca. Skoro zgłasza się pierwszy do nas, więc żałuje zapewne, że zapomniał przez tak długie lata o swojej córce. Okażesz mu cześć i przywiązanie, jakie dobra córka powinna żywić w sercu dla swojego ojca. Jakkolwiek zawinił względem mnie, jednakowoż ciebie nie powinno to nic obchodzić i nie możesz w tym wypadku stawać po stronie matki, przez niego srodze dotkniętej. Sąd o rodzicach nie należy do dzieci... Wiesz, żem wiele wycierpiała i łez gorzkich wylała, ale i koniec na tem..... Nie wiedząc, z jakich powodów odsunęłam się od pana de Simaise, nie możesz sądzić jego czynów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 13 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Boże Ciało, św. Antoniego z Padwy, jutro Bazylego Wielkiego biskupa wyznawcy, pojutrze Wita i Modesta męczenników.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrożuba. Czas ochronny przypada na: czeczugę, saudacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 30, zachód przypada o godzinie 7 minut 46, długość dnia godzin 16 minut 16.

Temperatura w południe w słońcu +19 C.

Rocznice historyczne. W czasie bezkrólewia po Auguście III-cim zyskało stronnictwo Czartoryskich przewagę i na sejmie konwokacyjnym miało głos decydujący. Czartoryscy usiłowali ocalić ginącą Polskę przez stopniowe zmiany organizacji państwa, przez stopniowe usuwanie anarchji i tych ustaw, które anarchję ułatwiały. Rządy: pruski i moskiewki porozumiewały się już wzajemnie, aby nie dopuścić do takich zmian w Polsce, któreby ją wzmocnić mogły i bez ceremonji mięszały się w wewnętrzne sprawy Polski, jakby przestała być państwem niezawisłem.

Mimo zabiegów prusko-moskiewskich, udało się przecież sejmowi konwokacyjnemu pod laską ks. Adama Czartoryskiego bodaj niektóre poczynić ulepszenia w administracji państwa. Dnia 13 czerwca 1764 roku uchwalił sejm następujące reformy: 1) ustanowienie porządku, czyli regulaminu sejmowego, kładącego kres szkodliwemu bezładowi, jaki dotąd w obradach sejmowych panował; 2) zniesienie przysięgi posłów sejmowych na instrukcje sejmików; 3) ustanowienie dwóch komisyj, skarbowej pod prezydencją podskarbich i wojskowej pod przewodnictwem hetmanów, którym oddano władzę wykonawczą w rzeczach skarbu i wojska; 4) poprawę sądów, a mianowicie trybunałów; 5) ubezpieczenie miast przed dowolnością szlachty; 6) zniesienie nieprawnych ceł prywatnych i zaprowadzenie cła powszechnego. Na tych wszakże i kilku jeszcze mniejszej wagi poprawkach musiano poprzestać; donioślejszej bowiem reformie, a mianowicie zamierzonemu zniesieniu liberum veta sprzeciwili się posłowie rosyjski i pruski. Natomiast czyniąc zadość żądaniom Katarzyny, przyznane na tymże sejmie władcom moskiewskim zaprzeczany dotąd tytuł imperatorów wszech Rosji.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłali na nasze ręce: pp. Br. Wolańscy z Wieliczki kwotę 2 złr., p. Popiel Józef z Mstowa 1 złr.

Książę Łodzia Poniński, dyrektor krakowskiej powiatowej dyrekcji skarbu, wyjechał w sprawie służbowej do Lwowa.

Komisja reambulacyjna w sprawie podkopu w ul. Lubicz po rozprawie ze stronami interesowanemi, zwłaszcza z gminą miasta Krakowa, powzięta uchwałę, która uwzględnia życzenia gminy, by dostęp był dogodniejszy na dworzec kolei i by spadek drogi się zmniejszył, oraz uzasadnia żądania stron prywatnych. Przez podobne ugodowe załatwienie, sprawa podkopu w ul. Lubicz posunie się o krok naprzód, ponieważ budowa tegoż podkopu będzie mogła być w jak najkrótszym czasie przedsięwzięta. Miasto domaga się także osobnej dojazdowej drogi do dworca, aby dla ruchu wozowego na podjeździe pozostawić wolniejszą przestrzeń.

Dzisiaj w ogrodzie Strzeleckim śpiewa „Lutnia“. Koncert jej, jak wiadomo, przed kilkunastu dniami nie przyszedł do skutku z powodu niestałej pogody, mimo, że tłumy publiczności wielką sympatją otaczającej naszych Lutnistów, spieszyły na Strzelnicę. Dziś, w dzień uroczystego święta, kiedyśmy wszyscy wolni od zajęć zawodowych, nie można wątpić, że koncert „Lutni“, jeżeli tylko pogoda dopisze, będzie się cieszył jeszcze większem powodzeniem, czego niestrudzonemu jej Dyrektorowi życzymy serdecznie. Program pozostał niezmieniony.

Z Towarzystwa Ogrodniczego. W piątek, 14 b. m. odbędzie się w sali gmachu chemicznego uniwersytetu ogólne zebranie krak. Towarzystwa Ogrodniczego. Początek o godzinie 6-tej. Na porządku dziennym odczyt dra Golińskiego „O róży“, poparty demonstrowaniem licznych gatunków i odmian róż. Członkowie Towarzystwa otrzymają bilety wstępu na wystawę róż w ogrodzie Strzeleckim, nieobecni dostać je będą mogli na miejscu wystawy.

Z Wieliczki otrzymaliśmy obszerniejsze pismo, odnośnie do telegramu z dnia 9 b. m., o rezygnacji znacznej części Rady m. Wieliczki, w którem burmistrz, p. Koch, wyjaśnia, iż nie 31, lecz 21 radnych, a 8 zastępców, razem 29 członków Rady zrezygnowało, pozostało zatem w Radzie wraz z burmistrzem 15 radnych i 6 zastępców, czyli razem 21, z tych zaś 7 żydów, a 14 chrześcijan.

Podziękowanie. Dnia 2 bm. odbyła się majówka Kółka rolniczego z Balic pod Skałą Kmity. Z powodów nieprzewidzianych brakło wprawdzie „Harmonji“, lecz mimo tego publiczność bawiła się dobrze. Cel, na jaki wycieczkę urządzono, został osiągnięty, gdyż czysty dochód z tej majówki okazał się w kwocie 14 złr., które Zarząd przeznaczył na zakupienie książek do czytelni miejscowej. — Wszystkim ofiarodawcom składa Zarząd Kółka serdeczną podziękę, a pannie Eugenji Angelus, która raczyła objąć rolę kasjerki wyraża swoje uznanie. *Zarząd.*

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Jarosławiu, odbył się w dniach 31 maja do 8 b. m. Do egzaminu ustnego przystąpiło publicznych uczniów 21, eksternistów 11. Egzamin złożyli: Anaszkiewicz Stanisław (z odzn.), Atlass Maksymiljan, Dryś Piotr, Dziewoński Karol, Ebersohn Edward, Giżycki Władysław, Hanas Aleksy, Jagodziński Antoni, Kruszelnicki Michał, Krzyżak Wojciech, Kultys Władysław, Lisowski Franciszek (z odzn.), Marynowski Zygmunt, Rogus Stanisław, Rzepecki Michał (z odzn.), Sapecki Wojciech, Silberman Aron, Trybulec Franciszek, Żukowski Eugenjusz, Gowda Aleksander (ekster.). Grzędzielski Jan Zygmunt (ekster.), Kozak Hilarjon (ekster.), Wlazło Andrzej (ekster.). Pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach 2 uczniom publicznym i jednemu eksterniście, reprobowano na rok 2 eksternistów, a bez terminu reprobowano 4 eksternistów.

Jubileusz Zarharjasiewicza we Lwowie. Wieniec srebrny przeznaczony dla Jana Zacharjasiewicza jest okazałych rozmiarów i składa się z dwudziestu pięciu liści, przeplecionych złotemi jagodami i spoczywa na niebieskiej atłasowej podstawie, tworzącej z nim harmonijną całość. Na złoconej maszy, splatającej wieniec, widnieją następujące słowa: „Czcigodnemu Janowi Zacharjasiewiczowi — za czterdzieści lat pracy na niwie powieściopisarskiej, wdzięczni ziomkowie. Lwów 15 kwietnia 1895“.

Królem kurkowym Strzelnicy lwowskiej obwołano onegdaj p. Krzysztofa Janowicza, za najlepszy strzał, t. zw. gwóźdź.

Odznaczenie. Starszy radca skarbu we Lwowie, p. Jan Kasprzyszak, otrzymał order żelaznej korony III klasy.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj we Lwowie. Wóz tramwaju elektrycznego najechał na p. Hierowskę, żonę artysty dramatycznego, która przechodziła z małą córeczką w poprzek szyn. Wóz potrąciwszy p. H. odrzucił ją w bok tak silnie, że ta upadłszy na bruk, głowę sobie rozbiła i ciało w kilku miejscach pokaleczyła. Dziecku nic się nie stało.

O Morskie Oko. W sprawie sporu o granicę nad Morskiem Okiem donoszą, iż inżynier rządowy w Wadowicach otrzymał z Namiestnictwa polecenie wykonania planu sytuacyjnego tej okolicy w ciągu dni 14.

Pożar wybuchł onegdaj we wsi Tłoustem w powiecie skałackim. Zgorzało doszczętnie 35 domów.

Zbiegi. Z aresztów wojskowych 30 pp. we Lwowie, mieszczących się na cytadeli, zbiegli w nocy Franciszek Kądera, kapral i szeregowiec N. Mazur.

Ludzie czy szakale. W Turce obok Kołomyi pewien wieśniak spotkawszy sąsiada pasącego krowę na jego pastwisku, zabił go grabiami, a następnie rozpruł mu brzuch. Żandarmerja aresztowała mordercę.

Urzędnicy wojskowi otrzymają na równi z oficerami dodatek sustentacyjny. Tym mianowicie, którzy mają płacę nieprzekraczającą 900 złr. rocznie, przyznany będzie według budżetu armji na r. 1896 dodatek w wysokości 120 złr. rocznie.

Zamach na neofitkę. Na przebywającą czasowo w Sanoku neofitkę, Marję Hönisch, rzuciła się gromada starowierczych żydów, aby ją gwałtem zmusić do porzucenia wiary chrześcijańskiej. Przypadkowo obecny przy tem zajściu sędzia śledczy, dr Pragłowski, polecił żandarmerji uwięzić winnych. Śledztwo wdrożono i kilku prowodyrów przyaresztowano.

Wykaz zdrojowisk i uzdrowisk klimatycznych i praktykujących w nich w roku bieżącym lekarzy Polaków: Baden: Kümmerling. Birsztany: Rodecki. Busko: Dymnicki, Grabowski, Majkowski, Radziszewski, Sulimierski. Ciechocinek: Certowicz, Lewenstein, Lubowski, Pajewski, Ruppert, Stockman, Wohlberg, Tannenbaum, Arnstein, Asterblum, Górski, Ciągliński. Cieplice czeskie: Hanakowski. Cieplice trenczyńskie: Filipkiewicz. Czarniecka Góra pod Niekłaniem: Misiewicz. Druskienniki: Bujakowski, Szepietowski. Eichwald: Kuryś, Elgersburg w Turyngji: Barwiński. Elster: Błociszewski. Francensbad: Dębicki, Kittel, Rosner. Gleichenberg: Bröhl, Bulikowski. Grodzisk: Tokarski. Inowrocław: Krzymiński, Przybyszewski. Iwonicz: Dębicki, Rościszewski. Jaworze: Czop. Kamionka: Bociański, Kotsowski. Karlsbad: Hassewicz, Hochberger, Kretowicz, Stiche, Ziembicki, Toepfer, Tugendhat. Kissingen: Chłapowski. Krzeszowice: Dura. Krynica: Aschkenazy, Blatteis, Cercha, Ebers, Gembarzewski, Gliksmann, Kmietowicz, Kopff, Lorentski, Michalik, Nieszkowski, Skórczewski, Waligórski. Landeck: Ostrowicz, Pomorski. Morszyn: Tyszkowski. Maryenbad: Dobieszewski, Frenkel, Harajewicz, Kaufman, Prager. Meran: Binder, Brühl. Nałęczów: Chełchowski, Chmielewski, Puławski, Saczewicz. Nauheim: Jankowski. Nowe Miasto nad Pilicą: Bieliński, Niedzielski, Skowroński. Ojców: Michalewski, Rzeczniowski. Odessa (Liman): Kozłowski. Otwock: Feilchenfeld, Chełmoński, Silberstein, Staniszewski. Rabka: Kaden, Głuchowski, Momidłowski. Reichenhall: Goldschmidt. Reinerz: Stan. Rymanów: Dukiet, Jodłowski, Krzyszkowski, Regiec. Schinznach: Tymowski. Sławuta: Dobrzycki, Dzierzbicki, Przesmycki. Solec: Daniewski, Siarczyński. Swoszowice: Tislowitz. Szczawnica: Ściborowski, Hammerschlag, Kołączkowski, L. Korczyński, Górski, Kruszyński. Truskawiec: Kozłowski, Plech, Pelczar, Steynhaus. Wysowa: Jarosz. Zakopane: Chramiec, Eljasz, Radzikowski, Buzdygan, Chwistek, Piasecki. Żegiestów: Hojnacki.

Oficjaliści prywatni. Prawo pensyjne i odpoczynek niedzielny dla urzędników prywatnych. W sprawie powyższej wnieśli posłowie Skala, Steinwender, Kronawetter, Pernerstorfer i t. d. interpelację do ministra spraw wewnętrznych, którą z powodu ważności sprawy, podajemy w dosłownem brzmieniu:

„Na wniosek komisji petycyjnej odstąpiła wysoka Izba na posiedzeniu dnia 24 marca 1893 petycję urzędników prywatnych austro-węgierskiej monarchji o zaprowadzenie w drodze ustawodawczej ogólnego i obowiązkowego prawa pensyjnego, wysokiemu rządowi do dokładnego rozpatrzenia i uwzględnienia, a zarazem wezwała wysoki rząd do jak najspieszniejszego przedłożenia odpowiedniego projektu ustawy. Od owego czasu minęły już przeszło dwa lata i jakkolwiek w tym czasie dalsze podobne petycje wpłynęły, a deputacje, które takie same życzenia wypowiedziały, przyjął wysoki rząd z zapewnieniem wielkiej swej życzliwości dla tej sprawy, to jednak nie przemawia nic za tem, aby życzenia urzędników prywatnych w bliskim czasie mogły być spełnione.

Sprawa zaopatrzenia na starość i wypadek niezdolności do pracy urzędników prywatnych i ich wdów ma nietylko znaczenie polityczno-humanitarne, ale jest bardzo ważną także pod względem społecznym, nie mówiąc już o tem, że także ciężar utrzymywania biednych znacznie się zmniejszy. Bez wątpienia należałoby w ustawie o odpoczynku niedzielnym, uwzględnić także odpoczynek niedzielny dla urzędników prywatnych i uzupełnić tę ustawę dotyczącem postanowieniem. Z tych powodów zapytują podpisani: Czy Jego Ekscelencja zamierza wnieść jak najrychlej projekt ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu starości i zaprowadzeniu odpoczynku niedzielnego dla urzędników prywatnych w uwzględnieniu ich niewątpliwie piekących i usprawiedliwionych życzeń? A jeżeli nie, jakie względy stoją temu na przeszkodzie? Wiedeń 28 maja 1895. Skala, dr Steinwender, dr Kronawetter, Pernerstorfer itd“.

Wniesioną w tej samej sprawie dnia 14 maja br. petycję naszego kraj. Towarzystwa wzaj. pomocy oficjalistów prywatnych, przydzieliła Izba posłów swej komisji budżetowej, referat dotyczący objął dr Steinwender i jest nadzieja, że komisja wstawi w budżet odpowiedną kwotę na cel zwołania dla tej sprawy ankiety jeszcze w bieżącym roku i że ta nadzwyczaj doniosła sprawa nie pójdzie tym razem do kosza.

Warszawskie Towarzystwo cyklistów urządziło ku uczczeniu 10 rocznicy swego założenia „międzynarodowy wyścig drogowy na rowerach na przestrzeni Warszawa-Kalisz-Warszawa, wynoszącej

450 kilometrów tj. 60 mil. W wyścigu, który się odbył w pierwszy dzień Zielonych świąt d. 2 bm. wzięli udział oprócz cyklistów z Warszawy i Królestwa polskiego, także cykliści niemieccy z Berlina, Wrocławia i Królewca. Z klubów: krakowskiego i lwowskiego mimo zaproszenia, żaden cyklista nie stanął do zawodów, jak gdyby Warszawa leżała za morzami i tyle ich obchodziła, co Kantoz lub Peking. Ale sza! bo nasi klubowcy, członkowie pruskiego Radfahrer-Bundu, jeżdżą tylko „nach Gleiwitz, Kattowitz, Breslau i Graz“ i stamtąd przywożą zdobyte laury.

Do startu stanęło 18 cyklistów, między którymi za najlepszych jeźdźców uważano członków warszawskiego klubu, panów Osińskiego, zwycięzcę w wyścigu Kraków-Lwów i p. Barańskiego, który również w wyścigu lwowskim wziął piątą nagrodę. Z Niemców najniebezpieczniejsi byli: Grützner i Kocher z Berlina. Do Kalisza jechali nasi doskonale i przybyli równocześnie do półmetka pp.: Neuding Warszawiak, Osiński, Kocher, Heidenreich z Wrocławia i Barański w 8 godzin 45 m. Z powrotem jednak stały pech prześladował klubistów warszawskich. P. Barański, który przybył pierwszy z powrotem do stacji Turek między Kutnem a Łowiczem zepsuł maszynę i stracił 1 i pół godziny czasu, a zaś champion warszawski p. Osiński, dostał kurczu w nogę między Kaliszem i Turkiem, skutkiem czego stracił 45 minut czasu. Wobec czego pierwsi przybyli do mety w Ołtarzewie p. Kocher z Berlina w 21 godzin i 26 minut; tuż za nim o pół roweru Heidenreich z Wrocławia, trzeci w 37 m. później, pp. Neuding z Warszawy, nie należący jednak do klubu cyklistów, czwarty p. Osiński w godzinę i 6 minut później, piąty p. Barański w 2 godziny i 48 minut później od pierwszego zwycięzcy. Nagrody dla zwycięzców przeznaczono 1 wielki medal złoty i 4 małe. Prócz tego pierwszy zwycięzca otrzymał wielki złoty żeton z trzema brylantami i żeton złoty od redakcji *Kurjera warszawskiego*. P. Osiński, jako pierwszy jeździec, członek warszawskiego Towarzystwa cyklistów otrzymał piękny złoty zegarek. Prowincjonalne Towarzystwa cyklistów z Królestwa ofiarowały śliczne nagrody od siebie. Łódź nadesłała wspaniały serwis srebrny na 12 osób; Zgierz przybór srebrny do cygar i papierosów, oraz srebrną papierośnicę; Piotrków róg obfitości na srebrnej podstawie, okuty w srebro; Kalisz papierośnicę i zapalniczkę srebrną, Lublin i Radom dewizki złote z żetonami i Kielce paterę marmurową miejscowego wyrobu.

Przy tej sposobności powtórzymy charakterystyczną notatkę, którą znaleźliśmy w ostatnim numerze *Kurjera warszawskiego*:

„Ostatni wyścig dystansowy cyklistów dowiódł, że w warunkach zapisu do wyścigu należałoby czynić pewne ograniczenia, a mianowicie nie dopuszczać osób takich, które ze sportu zrobiły rzemiosło, oraz takich, co wyścig zamieniają na reklamę dla fabryki roweru, na którym jadą. Ajenci tych fabryk jazdę na rowerach za zawód sobie obrali, więc zawsze pobiją takich współzawodników, którzy sportowi welocypedowemu oddają się tylko w chwilach wolnych od zajęć zawodowych. P. Kocher, zwycięzca w ostatnim wyścigu, jest właśnie takim cyklistą, dla którego rower jest wszystkiem. Ludzie wiarygodni zapewniają, że fabryka roweru, na którym p. K. jechał, zapłaciła mu za to z góry 2.000 marek.

P. Kocher posiadał kilku leaderów porozstawianych, ułatwiających mu jazdę, którym płacił podobno po 200 marek. Z tego powodu naturalnie ma on zawsze dużą przewagę nad współzawodnikami, czyż więc nie słusznie, aby takich cyklistów od wyścigu o nagrody wyłączono? Niechajby ajenci brali nawet udział w wyścigu dla reklamy rowerów, ale po za konkursem. Byłoby bardzo pożądane wyjaśnienie tej kwestji, albowiem cykliści prowincjonalni w warunkach, jakie dotąd istnieją, zniechęcą się do wyścigów“.

Hrabia Ludwik Ferrari zmarł jak wiadomo skutkiem ran odniesionych. Jest on ofiarą morderstwa politycznego, popełnionego na jego osobie przed kilkoma dniami w Rimini, przez anarchistę. Jakiś czas, republikanie Romanji zaliczali go do swoich. Gdy się przekonali, że tak nie jest, wypowiedzieli mu śmiertelną walkę. Był on jednak bardzo odważnym, i wyzywał niebezpieczeństwa. Przed kilku laty, nieprzyjazny tłum otoczył jego dom. Wyszedł wtenczas na balkon i zawołał: „Z każdym z was, zmierzę się pojedynczo. Ja się was wcale nie obawiam“. Gdy w 1888 r. król Humbert odbył podróż do Romaniji, która mu tam zjednała tylu stronników, hr. Ferrari brał udział we wszystkich uroczystościach. Jego babka, była córką królowej Karoliny Murat, dzięki czemu nie tylko był spokrewniony z najpierwszemi rodzinami rzymskiemi, ale i z francuskiemi. Żona jego zalicza się do najpiękniejszych kobiet we Włoszech.

Wszedłszy do Izby deputowanych, odznaczał się wielką pracowitością. Był członkiem komisji siedmiu, wysłanej do zbadania stosunków kolonji Erytrejskiej. Po powrocie, stał się gorliwym zwolennikiem polityki kolonjalnej. Gdy Giolitti objął ster władzy, Ferrari zjednał mu znaczną część skrajnej lewicy i sam objął urząd sekretarza stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych. Socjaliści i anarchiści zaliczali się do jego największych wrogów i w czasie ostatniej jego kandydatury do Izby, przeciwstawili mu socjalistę Barbato. Ferrari zwyciężył jednak olbrzymią większością i to głównie przyczyniło się do jego śmierci. Do końca życia zachował przytomność umysłu i już konający, napisał jeszcze kilka słów do prefekta, aby z powodu morderstwa popełnionego na jego osobie, nie posądzano nikogo bezpodstawnie i niewinnych nie prześladowano. Śmierć Ferrariego zrobiła przygnębiające wrażenie w całem Rimini. Budynki municypalne różnych stowarzyszeń i wiele domów prywatnych, przybrano we flagi żałobne. Wiele sklepów pozamykano na znak smutku i żalu. Pogrzeb odbędzie się w sobotę.

W straszliwy sposób popełnił w Grudziądzu samobójstwo pewien żołnierz; położył on sobie na piersi bawełnę strzelniczą, poczem zapalił ją; wybuchowa materja rozszarpała nieszczęśliwego na sztuki. Motyw samobójstwa nieznany.

Dr Decroix z Paryża, założyciel ligi przeciw nadużyciu tytoniu, podał do Izby deput. petycję, w której radzi, aby dla zaradzenia trudnościom budżetowym, nałożono podatek na bezżennych do 35 roku życia. Motywuje on swój projekt tem, że człowiek żonaty i rodzinny, mający te same środki utrzymania, co kawaler, znajduje się w daleko gorszem położeniu materjalnem, a jednak płaci więcej podatków, zwłaszcza pośrednich, należy więc tę różnicę zrównoważyć. — Uczciwy projekt!

Księżniczka Theadoraki, o której strasznej śmierci w gorącym basenie w Puzzoli donieśliśmy onegdaj, nie wpadła tam przypadkiem, lecz jak *Corriere di Napoli* zapewnia, popełniła samobójstwo. Widocznie gorący musiała mieć temperament, skoro tak gorącą śmierć wybrała.

Suszone owoce zwłaszcza śliwki w krajach podzwrotnikowych są bardzo poszukiwanym artykułem, za które żyjący tam Europejczycy bajeczne płacą sumy. Są one bowiem dzielnym środkiem zapobiegawczym przeciw żółtej febrze i spożywaniu ich niejeden Europejczyk chorobą tą dotknięty życie zawdzięcza. Dlatego np. w Brazylji za puszkę blaszaną śliwek, w której zaledwie 40 sztuk się mieści, płaci się 4 milrejsów (4 złr. 80 ct.).

Villeggiatura. Z Rzymu piszą: Kto może, wyjeżdża na wilegjaturę. Aleksander Gierymski wybiera się do Porto d'Anzio, a na jesień do Paryża. Henryk Siemiradzki wyjeżdża w końcu b. m. z rodziną swoją do gubernji mińskiej na całe lato. Kardynał M. Ledóchowski opuszcza Rzym dopiero w końcu lipca i udaje się z kapelanem swoim, świeżo mianowanym kanonikiem poznańskim, ks. Meszczyńskim, w góry tyrolskie. W dniu 13 lipca kardynał święcić będzie jubileusz 50-letni kapłaństwa. W dniu tym upłynie 50 lat, jak z rąk kardynała Lambruschiniego w bazylice Lateraneńskiej w Rzymie przyjął święcenia, a nazajutrz odprawił mszę przy jednym z ołtarzy katedry św. Piotra. OO. Rezurekcjoniści uciekają przed upałami do górskiej Mentorelli, gdy kollegjum polskie przenosi się po egzaminach do Albano, do własnej willi Cinque. Tylko deputowani będą się smażyć w sali parlamentu, a to wszystko z łaski lewicy skrajnej, która i teraz doleje żaru, bo chce wywołać gorące... rozprawy.

Repertoar teatralny. — Dziś we czwartek 13 b. m. z powodu uroczystości Bożego Ciała teatr zamknięty. W piątek dnia 14 b. m. „Wieczór Trzech króli“, komedja w 5 aktach W. Szekspira z angielskiego, (ostatni występ p. Heleny Modrzejewskiej). W sobotę 15 b. m. „Straszny dwór“, opera w 4 aktach, słowa Jana Chęcińskiego muzyka Stanisława Moniuszki. W niedzielę 16 b. m. „Walka motyli“ (Schmetterlingsschlacht), komedja w 4 aktach H. Sudermanna z niemieckiego. W poniedziałek 17 b. m. przedstawienie operowe: „Carmen“, opera w 4 aktach, muzyka Bizeta.

Dla pogorzelców Wojnicza. (C. d.) Składka u pp. delegatów Lakowskich 23·72 zł., parafja Strzelce z ks. Siedleckim 23 zł., parafja Szczepanów 21 zł., po 20 zł. aw.: parafja Jadowniki gorne, ks. kan. Kitrys, parafja Dąbrowa, parafja Ujście solne. Eksc. ks. biskup Łobos; parafja Swiątniki z ks. Twardowskim 17·95 zł., parafja Brzesko 17 zł., po 15 zł. aw.: Rada powiat. Kraków, parafja Zaborów, gmina Biadoliny radłowskie, magistrat miasta Brody, kasa Oszczędności Stanisławów; składka u ks. Fran. Słowińskiego w Wojniczu 14·12 zł., parafja Góra Zbyłtowska 13·52 zł., parafja Uszew 13 zł., parafja Baranow 12 zł., po 11·50 zł.: składka przez p. Ottylję Pietrzycką, parafja Zakliczyn; po 10 zł. aw.: gmina Poręba Spytkow, ks. Jakób Przybyło, magistrat Wadowice, hr. Tarnowski z Dzikowa, rada powiat Gorlic, Gmina Olszyny, magistrat Jarosławski, rada powiat Myślenic, magistrat Sambor, kapituła ormjańska Lwów, rada pow. Chrzanów, Wład. Onitsch; gmina Przybysławice 9·89 zł., parafja Okulice z ks. Muchą 9·50 zł., parafja Szczawnica 9·47 zł., parafja Biesiadki 9 zł, gmina Łukanowice. 8 47 zł. parafja Złota 8 zł. C d. n.

Nekrologja. Władysław Bidziński, lat 40, zmarł w Krakowie 11 b. m.

Najnieszczęśliwszy.

(Dokończenie).

Wesołe usposobienie gospodarza należało zużytkować w interesie moim i Feliksa. Gdy Piperkowski usilnie zachęcał mnie do picia, oświadczyłem mu, że ja przy piciu jeść muszę. Pani Piperkowska z moją żoną i dziećmi poszła do ogrodu i w sali jadalnej pozostałem tylko ja z gospodarzem. Zawołałem odważnie:

— Bracie! daj co do zjedzenia!

Brat wybiegł ze sali jadalnej i przyniósł bochenek chleba wraz z szynką poważnych rozmiarów. Właśnie zabieraliśmy się do szynki, gdy z łoskotem wpada do pokoju pani Piperkowska, której twarz płonęła gniewem straszliwym. Spojrzenie, które rzuciła na szynkę, wszystko wyjaśniło. Piperkowskiemu i Feliksowi kawałki szynki utkwiły w gardle, ja natomiast jadłem dalej spokojnie mimo iż Piperkowska rzucała na mnie spojrzenia, które gdyby były sztyletami, z pewnością o śmierć by mnie przyprawiły. W tej chwili nadeszła moja żona wraz z dziećmi.

Skoro tylko syn mój spostrzegł szynkę, rzucił się ku mnie jak szalony i gwałtownie począł się jej domagać. Za jego przykładem prosiła i córka o kawałek. Piperkowska nie mogąc już nad sobą zapanować, mierząc przytem całą moją rodzinę pogardliwym wzrokiem, rzekła:

— A to rzeczywiście oryginalne!

— Tak jest, kochana przyjaciółko — odpowiedziała jej moja żona — zachowujemy się u ciebie, jak gdybyśmy byli w domu. Tak nas uprzejmie zapraszałaś, że nie robimy żadnych ceremonji i nic a nic się nie żenujemy.

— Proszę! — odpowiedziała pani Piperkowska, dysząc ze złości.

Żona moja zbliżywszy się ku niej uściskała i ucałowała ją serdecznie.

— Jakże się cieszę, że panie nasze tak się kochają — rzekł Piperkowski.

Feliks milczał uporczywie, za to ostentacyjnie rozgniótł palcem łzę w prawem oku. Ja nalałem wina i wypiłem zdrowie najpiękniejszej i najgościnniejszej gospodyni... Aby się zemścić dała nam Piperkowska na kolację zwykłego wołowego mięsa, ale nic nas to nie zraziło, zjedliśmy wszystko, co się tylko na stole pojawiło.

Od tego czasu prowadziliśmy wojnę podjazdową z panią domu. Piperkowski stał po naszej stronie, ale że był pod pantoflem, nie wiele nam pomagał. Również cieszyliśmy się poparciem pana Feliksa. Wiele nam nie pomagał. Bez posady, był stałym gościem domu i jęczał pod tyranją pani Piperkowskiej, która zastosowywała do nas coraz więcej system wygłodzenia. Abyśmy nie mogli jeść śliwek, kazała służbie wszystkie z drzew zerwać. Mięso i ser wkrótce znikły bezpowrotnie ze stołu i tylko niemaszczone ziemniaki głód nasz zaspakajały. W końcu zabrakło i chleba. Piperkowska utrzymywała, że z powodu posuchy żyta mleć nie można. Niebezpieczeństwo głodowej śmierci już było bliskie, gdy raz z Feliksem przechodziłem koło stajni w której znajdował się koń.

Genjalna myśl zawitała do naszych głów. Ja szepnąłem kilka słów Feliksowi do ucha.

— Kiedy szelma stary — mówi mi Feliks.

— Młodszy byłby lepszy, ale cóż robić, kiedy młodszego nie ma.

— Masz pan słuszność! Już ja tę sprawę załatwię. Służyłem przy furwezach. Nie możemy przecie umrzeć z głodu, a rozbitki w końcu zjadają siebie samych.

Gdy w południe zasiedliśmy do objadu, przybiegł fornal zadyszany z oznajmieniem:

— Koń słaby i spuchnięty. Niechce jeść ni pić.

Feliks zerwał się, wybiegł i wkrótce powrócił.

— Z konia nic nie będzie — powiada — choruje na uwiąd starczy; tu nie pomoże weterynarz. Najlepiej będzie konia zabić, mięso można zużytkować, cyganie jedzą koninę.

— O! nietylko cyganie i nasi goście jeść będą koninę, bo wyjedli wszystko — rzekła Piperkowska. — Kochany Feliksie, każ konia zabić.

Po upływie kilku godzin jedliśmy z apetytem koninę. Około ośm kilo, bo tyle upieczono, zjedliśmy, a reszta miała pozostać na drugi dzień i poszliśmy spać z błogą nadzieją że jutro najemy się do syta.

Atoli w księdze przeznaczeń stało inaczej zapisane. Już rano przebudziło nas ze snu bieganie i wołanie po domu.

Wybiegłem z pokoju i dowiedziałem się od służby, że pani Piperkowska zachorowała na cholerę. Piperkowski z Feliksem pojechali do miasta po lekarza.

Moja żona jest wprawdzie odważną niewiastą, ale cholery boi się okropnie. Ja zrozumiałem wprawdzie zaraz, że ta cała choroba była wymysłem Piperkowskiej, ale wobec obawy mojej żony byłem bezsilnym.

— Jedźmy! jedźmy! — krzyczała żona i po kwadransie spakowała nasze rzeczy. Na szczęście sąsiad dał nam powóz i po upływie godziny mogliśmy jechać.

Ponieważ nie chcieliśmy się osobiście pożegnać, zostawiliśmy nasze bilety.

I tak fatalizm, albo raczej kobieca przewrotność pozbawiła mnie sposobności najedzenia się do syta. Był to sen piękny, ale niestety tylko sen!...

Czy osiągnę kiedy moje pragnienie? Czy nadarzy mi się znów kiedy taka korzystna sposobność?... Wątpię...

Szanowny czytelnik zapewne ciekawy dowiedzieć się co się stało z panem Piperkowskim? Czy jest posłem, albo ministrem?

Jestem Jacentym Cikulskim, herbu Noga, a zatem dyskretnym i pozwalam sobie na to tylko odpowiedzieć: że nie wiem!

A dobry pan Feliks? Jakże się powodzi temu biedakowi? Co do niego jestem w możności udzielić uspakajających wyjaśnień. Otrzymał posadę, do której cały jego zewnętrzny wygląd się nadawał: jest sekretarzem przy *Pompes Funebres*. Gdy na skutek mojej rady starał się o tę posadę, jedno spojrzenie szefa przedsiębiorstwa wystarczyło, że go do służby niezwłocznie przyjął. Pan Feliks posiada najsmutniejszą twarz pod słońcem. Teraz nietylko się żali, ale nadomiar nieustannie płacze.

Smolarz.

HUMOR.

Z letnich mieszkań:

Z monologu niewyraźnego młodzieńca:

— Daję słowo, nie ma, jak letnie mieszkanie. Ludzie tam jacyś lepsi, bardziej dowierzający. Przychodzisz, rzeczesz: „Nie masz pan tam jakich dziesięć reńskich". I ten daje! Daję słowo nie ma jak letnie mieszkanie...

Z monologu młodej osoby:

— Letnie mieszkanie! Co za rozkosz! Kwiaty, księżyc w pełni, rosa na trawie... Przyjeżdża „on". Jedno uściśnienie ręki, jedno westchnienienie i — wesele gotowe.

Z monologu papy:

— Wieczorem, w chłódku, po rakach na werendzie nie ma jak wincik do białego dnia. Świeże powietrze dziwnie jakoś potęguje energję. Zeszłego roku nie było dnia, abym nie zadeklarował pięciu bez atu lub szlemika.

— Czemu to doktor się nie żenisz? Czybyś pan nie tęsknił za szczęśliwym związkiem? — bada „mama".

— Owszem; ale w tych szczęśliwych związkach, które ja znam, damy już są zamężne!

Profesor przedstawia pacjentów nowemu asystentowi:

— Pani ta cierpi od sześciu miesięcy na silny reumatyzm w stawach.

Asystent.

— Bardzo mi przyjemnie.

Za kulisami.

— Co pani jest?

— Panie doktorze, cierpię na serce.

— Czemże się to objawia?

— Dostaję silnego bicia serca.

— Kiedy?

— Najczęściej w czasie rozmowy ze znajomymi.

— Panami?

—. Tak.

— Hm... jest na to jeden sposób: postaraj się pani o... posag.

— Czy lubi pani sport łyżwowy?

— Bynajmniej, lód dla mnie za śliski.

— Patrz, ten oto staruszek, to mnie jeszcze czasem nosił na rękach!

— Czy on służył u twoich rodziców?

— Bynajmniej, ale był tu dawniej nocnym stróżem.

OSTATNIA POCZTA.

Radykali ruscy uchwalili postawić i popierać następujących kandydatów na posłów do Sejmu: W okręgu kołomyjskim dra Okuniewskiego, w stanisławowskim p. Huryka, w śniatyńskim dra Trylowskiego, w horodeńskim dra Daniłowicza, w rawskim p. Pawlika. Nadto postawią radykali swoich kandydatów w okręgach: kosowskim, tłumackim, przemyskim i zbaraskim.

Dopiero teraz okazuje się, jak wielkie fiasko zrobiła misja kardynała Schoenborna w sprawie ruchu antysemickiego, o której niedawno tyle mówiono. Z początku żydzi zapewniali, że Ojciec św. wystąpi z jakimś listem, potem głosili, że wprawdzie papież sam nie przemówi, za to uczynią to z jego polecenia biskupi austrjaccy, teraz jednak, jak zapewnia *Grazer Volksblatt*, utrzymujący z wyższemi sferami duchownemi bliższe stosunki, biskupi także głosu nie zabiorą i wszystko skończy się na niczem. P. Madeyski może sobie pogratulować jenjalnego pomysłu, bo gdyby nie on, kard. Schoenborn nie byłby z pewnością jeździł do Rzymu.

Hamburger Correspondent donosi z Berlina: „Nikt nie wątpi, że Rosja udzieli Chinom zaliczki. Wielkie domy bankowe w Paryżu, Londynie i Berlinie, odmówiły wszelkiego współudziału w pożyczce chińskiej. Zabiegi Rosji w Paryżu, odniosły tylko pomyślny skutek w drugorzędnych bankach. W Londynie obawiają się, że zabiegi Rosji w celu ułatwienia pożyczki Chinom, mają głębszą myśl, a mianowicie zabranie Mandżurji".

Wszystkie dzienniki paryskie rozbierają ostatnie mowy prezesa ministrów Ribota i ministra spraw zagranicznych Hanotaux i wszystkie kładą na to nacisk, że po raz pierwszy urzędowo i publicznie stosunek Francji do Rosji nazwano „przymierzem". *Figaro* przytacza depeszę ministra Hanotaux do ambasadora francuskiego w Paryżu, w której pierwszy powiada, że przymierze z Rosją stawia po nad wszystko. Jest to znakiem nieomylnym — dodaje ten dziennik — że obecnie istnieje porozumienie z Rosją. Pisze jeszcze, że teraz z całym spokojem Francja może się oddać swoim zadaniom cywilizacyjnym, bo przymierze jest zawarte. *XIX Siécle* idzie jeszcze dalej, bo zapewnia, że tekst przymierza między Rosją i Francją, będzie ogłoszony przed wyjazdem floty do Kielu. Według tego dziennika, Francja otrzymała także gwarancje, co do zabezpieczenia swoich posiadłości w Azji i jeżeli nie wyspy Rybackie, to przynajmniej jedną z nich otrzyma.

Journal des Debats polemizuje głównie przeciwko wywodom Gobleta. Oświadcza on, że nic o tem nie wie, czy Francja zawarła formalne przymierze. lub też, czy otrzymała zezwolenie Rosji na ogłoszenie tego traktatu? Dodaje jeszcze drwiąco, Goblet prawdopodobnie, gdy był ministrem, otrzymał od Rosji przyrzeczenie zwrotu Alzacji i Lotaryngji, jak również zezwolenie na opublikowanie tego faktu.

Co do nas musimy zaznaczyć, że Ribot mówił tylko ogólnikowo o przymierzu i zdaje się, że tym frazesem wziął większość Izby na kawał.

Daily News donoszą z Musz, że delegaci europejscy w komisji, ustanowionej dla zbadania nieprawidłowych stosunków w Armenji tureckiej, przerwali zupełnie wspólną pracę z delegatami tureckimi, ponieważ ci ostatni przyjmowali do protokołu oczywiste kłamstwa. — Fakt ten bardziej zaostrza sprawę armeńską.

(Powtórzone z dzisiejszego wydania porannego. *Przyp. Red.*).

Na posiedzeniu komisji dla spraw zagranicznych węgierskiej delegacji, wypowiedział wczoraj hr. Gołuchowski następującą mowę:

„Jest to dla mnie szczególnym zaszczytem, że zostałem wybrany na następcę wysoce zasłużonego męża stanu, który przez 14 prawie lat, z równem szczęściem, jak zręcznością kierował zagranicznemi sprawami monarchji i za którego polityka, uznana za najwłaściwszą i najodpowiedniejszą dla naszych interesów, tak głęboko zapuściła korzenie. Ta polityka, której wiernym i przekonanym zwolennikiem zawsze byłem, da się ująć w następujące krótkie wyrazy:

Niezłomne utrzymanie podstawy, która nietylko nie wyklucza utrzymania najlepszych przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi innemi mocarstwami bez różnicy, ale utrzymanie takich stosunków uznaje za konieczny warunek.

Przyjacielskie stosunki, które obecnie utrzymujemy, odpowiadają zatem do tego stopnia celom i zadaniom naszego przymierza z Niemcami i Włochami, że podtrzymywanie ich narzuca się niejako jako nakaz obowiązku. Bądźcie więc przekonani panowie, że nie zaniecham niczego, aby odpowiedzieć temu zadaniu.

Pomimo zmiany osobistej w ministerstwie spraw zagranicznych, o zmianie w kierunku naszej polityki zagranicznej, albo w ogóle o zmianie systemu absolutnie nie może być mowy. Wyniki, jakie osiągnięte zostały na drodze dotychczas przestrzeganej, są natury tak zadowalającej, że nic lepszego nie możemy pragnąć, a to tem mniej, że stan rzeczy przez to wytworzony odpowiada najwierniejszym tradycjom i aspiracjom monarchji, która daleka od zaczepnych tendencyj, zawsze dążyła, aby szukać zadowolenia w pokojowym rozwoju międzynarodowych stosunków, we wzmocnieniu swej powagi i mocarstwowego stanowiska na zewnątrz, jakoteż w poparciu postępu i dobrobytu ludów.

Od ostatniej sesji delegacyj pomyślne polityczne położenie, które tylko co miałem zaszczyt skonstatować, nie doznało żadnej zmiany; na widnokręgu nie widzę żadnej chmury, któraby we mnie mogła obudzić obawę, że sytuacja w czasie dającym się przewidzieć, dozna zamącenia. Wobec tak spokojnych konstelacyj widzę przedewszystkiem szczególniejsze pole działalności dla siebie w ciągłym rozwoju naszej polityki handlowej i w ściśle z nią związanej, racjonalnej organizacji pewnych gałęzi naszego ustroju reprezentacyjnego, a względnie konsularnego.

W tym celu mam zamiar przed przyszłoroczną delegacją wystąpić z projektami, których przeprowadzenie, ze względu na stosunki zmienione przez ostatnie wypadki na dalekim Wschodzie, wydaje się być potrzebnem.

A teraz pozwolą panowie, że pominę dalsze objaśnienia; jestem jeszcze za krótko w urzędzie, zbyt mało obeznałem się z niektóremi kwestjami szczegółowemi mojego wydziału, ażeby się wdawać w wyczerpujące przedstawienie rzeczy. Pozostaje mi jeszcze polecić się życzliwości panów i prosić, abyście byli przekonani, że niczego nie zaniedbam, ażeby w przyszłości także pozyskać wasze zaufanie.

Nie potrzebuję bowiem zapewniać, że zarówno interesa całej monarchji, jak interesa każdej jej części, a zatem i interesa Węgier bardzo gorąco leżą mi na sercu i że zawsze będę się starał reprezentować je według mojej najlepszej wiedzy i sumienia". (Żywe okrzyki: Eljen! Potakiwania).

Telegramy
własne „Głosu Narodu".

Londyn 12 czerwca (w południe). Telegram *Daily Chronicle* z Moskwy donosi: Dwudziesta dywizja armji kaukazkiej, której kwatera główna znajduje się obecnie w Kutais, otrzymała rozkaz odejścia do Karsu i innych miejscowości nad granicą rosyjsko-turecką. Wojskowi dostawcy w Kars i Tyflisie otrzymali wielkie zamówienia na środki żywności. To niespodziewane wzmocnienie wojsk rosyjskich nad granicą turecką, wywołuje tu wielkie zaniepokojenie.

Madryt 12 czerwca (w połud.). Położenie bardzo poważne. Rząd wezwał pod broń 12.000 rlopników.

Brest 12 czerwca (w południe). Wczoraj o godzinie 4-tej po południu wypłynęły stąd na uroczystości do Kiel okręt pancerny „Hoche" i krzyżownik „Dupuy de Lome". Drugi krzyżownik „Surcouf" niezwłocznie za poprzedniemi pospieszy.

Majunga 12 czerwca (w połud.) Wojska francuskie zbierają się pod Mavetanana. Zajęcie tej miejscowości nastąpi lada dzień.

Rzym 12 czerwca (w połud.). Izba obrała prezydentem Villę, który był kandydatem Cri-

spiego a to 268 głosami. Kandydat opozycji, Caetani, otrzymał tylko 156 głosów. Wiceprezydentami obrano także stronników Crispiego.

Kiel 12 czerwca (w połud.). Przybyła tu już eskadra austro-węgierska.

Berlin 12 czerwca (w południe). *Berliner Corresp.* donosi, że dowóz nierogacizny, wrzekomo dla zarazy został zakazany do Niemiec z krajów austro-węgierskich, zwłaszcza ze stacji Steinbruch.

(Powtórzone z dzisiejszego wydania porannego. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 12 czerwca (rano). Po wczorajszej debacie w komisji budżetowej nad sprawą cylejską, położenie uchodzi powszechnie za bardzo naprężone: przesilenie grozi lada dzień. Obiega pogłoska, iż rząd, żeby tylko odroczyć uchwałę Izby co do gimnazjum w Cylei, gotów jest przedłużyć prowizorjum budżetowe do jesieni.

Pierwszym mowcą we wspomnianej rozprawie w komisji budżetowej był referent Beer. Przemawiał w tonie umiarkowanym i oświadczył, że nie może polecać do przyjęcia pozycji gimnazjum cylejskiego w budżecie. Nader gwałtownie zwalczał tę pozycję Hallwich. Równie ostro wystąpił przeciw niej Haase. Coby na to — rzekł on — powiedzieli Polacy, gdyby rząd chciał utworzyć w Krakowie ruskie gimnazjum?

Następnie Klun przemawiał gorąco za gimnazjum słoweńskiem w Cylei. Po nim minister Madeyski oświadczył, że rząd musi spełnić dane przyrzeczenie, a że istotnie dał słowo, przeto minister oświaty uprasza głosować za pozycją dla Cylei. Z kolei również „za" przemawiał Herold, po nim Menger. Imieniem niemieckich narodowców oświadczył Bareuter, że jego stronnictwo nietylko przeciw tej jednej pozycji, ale po wyjaśnieniach Madeyskiego, będzie głosowało przeciw całemu budżetowi. Piniński wystąpił wobec komisji ze znaną ostatnią uchwałą Koła polskiego w sprawie Cylejskiej. Polacy — rzekł on — będą za tem głosowali, muszą tego kroku jednakże żałować, ponieważ dla koalicji wynikną z tego daleko idące następstwa polityczne. — Na tem przerwano rozprawę.

Wiedeń 12 czerwca (rano). Wczoraj odbyło się ośm zgromadzeń robotniczych; wszystkie przeszły spokojnie, lubo na każdem zapadła jednobrzmiąca rezolucja protestująca przeciw przedłożonemu projektowi reformy wyborczej.

Wiedeń 12 czerwca (rano). *Pol. Corr.* zapewnia, że Cankow w Petersburgu nie był przez cara przyjmowany na audjencji, dodaje wszakże, że konferował on w urzędzie spraw zagranicznych.

Wrocław 12 czerwca (rano). W wielu miejscowościach szląskich dało się wczoraj uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Wrocław 12 czerwca (rano). W onegdajszym pożarze w kopalniach węgla w Kattowicach zginęło ogółem 20 osób; kilkunastu górników jest ciężko rannych.

Temeszwar 12 czerwca (rano). W kopalniach Reschitz ogłoszono wielki strejk powszechny, który się już wczoraj rozpoczął. Nocą musiano zarekwirować wojsko.

Bruksela 12 czerwca (rano). Anarchista Jogolkernsky, znany pod imieniem „barona Sternberga", został wczoraj skazany na 20 lat więzienia.

Bruksela 12 czerwca (rano). W sali obrad belgijskiej Izby poselskiej podczas dyskusji nad ustawami szkolnemi, jakaś nieznana osoba na galerji obsypała króla gradem prostackich obelg. Powstało ogólne zamięszanie; oburzenie było jednogłośne. Indywiduum to aresztowano bezzwłocznie.

Paryż 12 czerwca (rano). Dzienniki tutejsze donoszą zgodnie, że zaraz po ukończeniu uroczystości międzynarodowych w Kielu przy otwarciu kanału Bałtyckiego, zostanie ogłoszony publicznie tekst traktatu przymierza między Francją a Rosją. Tylko *Temps* powątpiewa, izby w ogóle istniał formalny traktat przyjaźni politycznej Francji z Rosją.

Londyn 12 czerwca (rano). W Izbie niższej wniósł Bawles interpelację, czy rządowi wiadomo co o doprowadzeniu do skutku i formalnem zawiązaniu przymierza francusko-rosyjskiego, oraz czy otrzymał już jakie wiadomości o rokowaniach między Rosją a Chinami. Podsekretarz stanu, Grey, odpowiedział, że rząd nie może dawać żadnych wyjaśnień co do rokowań polityczno-dyplomatycznych innych państw.

Londyn 12 czerwca (rano). Otrzymano tu wiadomość, że na granicy rosyjskiej od Turcji i Armenji wzmocniono znacznie załogę.

Hamburg 12 czerwca. Senat robi wielkie przygotowania na przyjęcie Gladstone'a, który tu w przyszłym tygodniu przybędzie.

Paryż 12 czerwca. Pożyczkę chińską, emitowaną pod opieką Rosji, uważa dyplomacja za genjalne zaszachowanie wpływu angielskiego na Wschodzie. Niemcy za usunięcie ich od udziału w emisji pożyczki będą w inny sposób odszkodowane.

Nowy Jork 12 czerwca. W Parkersburg (Wirginja) eksplodowało w łodzi 50 butelek nitrogliceryny. Dziesięć domów, fabryka, parowce i łodzie zniszczone. W całem mieście szyby podruzgotane. Dwieście osób zginęło.

Wiedeń 12 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 409·12 Laenderbank 285·—, Staatsbahn 445·62, Lombardy 112·75

Gospodarstwo i handel.

Stan ziemiopłodów. (Ciąg dalszy). W Przemyskiem rzepak i pszenica są dobre, a nawet mierne żyto po deszczach się poprawiło. W jarych i strączkowych można rozróżnić trzy kategorje, są takie, które zaraz po siejbie zeszły i takie, które się przez dłuższy czas namyślały czy powschodzić, a wreszcie takie, które dopiero ostatnie deszcze do kiełkowania pobudziły. Stąd też są trzy stadja wzrostu, ogółem jednak będzie można coś stanowczego orzec dopiero po wyrównaniu się. Koniczyny i łąki przedstawiają się średnio. Okopowe zaczynają zaledwie wschodzić, a len i konopie są dobre.

Z Jarosławskiego donoszą o dobrym stanie rzepaku i pszenicy, natomiast żyto kwalifikuje się zaledwie jako mierne. Również nieszczególnie wyglądają jare i strączkowe, możebnem jednak, że ostatnie deszcze oddziałają dodatnio na dalszy ich rozwój. Stan okopowych jest średni, buraki jednak tak cukrowe jak pastewne, źle powschodziły wskutek posuchy. Koniczyny, łąki i chmiel klasyfikują jako średnie.

Z Cieszanowskiego piszą, że po ostatnich deszczach jarzyny znacznie się poprawiły i wyglądają wybornie. Gorzej już oziminy, zwłaszcza żyto, które jest zaledwie średnie. Koniczyny i łąki przedstawiają się również zupełnie dobrze.

Z okolic Narola wiadomości brzmią wcale pomyślnie. Oziminy są dobre, żyta już wykłoszone. Jare, strączkowe i okopowe po deszczach bardzo dobre, również łąki i koniczyny, jedynie chmiel średni.

W Sieniawskiem są pszenice dobre, żyta średnie, jęczmiona tylko mierne, jak również i strączkowe, natomiast owsy są dobre. Okopowe są przeważnie średnie, koniczyny zupełnie złe, a łąki średnie.

Na południe od Przemyśla w Dobromilskiem i Brzozowskiem rzepak, o ile go uprawiają, jest wszędzie dobry, pszenice są przeważnie dobre, żyta dobre, ale tylko koło Brzozowa. Jare i strączkowe z powodu posuchy bardzo nierówno powschodziły, w wielu miejscach zaczynają dopiero po ostatnich deszczach dawać znak życia. Okopowych sadzenie dopiero pokończono. Koniczyny są średnie, a trawa na łąkach zaczyna się ruszać po ostatnich deszczach.

Ze Staromiejskiego i Samborskiego donoszą, że rzepaki są dobre, jak również pszenice i żyta. Pszenice w Samborskiem mają być nawet miejscami wyborne. Jare i strączkowe są wszędzie dobre. Okopowe dobrze powschodziły i prosperują dobrze z wyjątkiem buraków w niektórych miejscowościach staromiejskiego powiatu. Koniczyny i łąki obiecują dobry zbiór.

W Stryjskiem tak żyta jak i pszenice bardzo się poprawiają. Jare i strączkowe przeważnie są średnie, sygnalizują w niektórych miejscowościach pojawienie się turkocia podjadka, który zaczyna na dobre w jarzynach gospodarować. Koniczyny i łąki mają dość rzadki porost. Okopowe dopiero wschodzą. Chmiel przeważnie średni.

(Dok. nast.).

Nowa stacja telegraficzna zostanie otwartą z dniem 12 czerwca w Marjampolu (powiat stanisławowski) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym z ograniczoną służbą dzienną

Zaraza u nierogacizny. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerjalne co do tępienia i zapobiegania zarazie u świń, oraz pouczenie, w jaki sposób można poznać tę zarazę.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. Metzler z Berlina. C. Łukaszewki z Warszawy. C. Bzowski z Król. Pols. St. Sokołowski z Poznania. M Machanek z Wiednia. A. Perl z Wiednia. W. Jasiński z Bełzca.

Hotel Saski. K. Lipiński z Sanoka. I. hr. Milewski z Lwowa. O. Eichhorn z Serajewa. St. Bogdanowicz ze Lwowa. A. Chełmicki z Król. Pols. S. Łowy z Wiednia. W. Biesiadecki z Jasła. St. Jawdyńska z Warszawy. R. Dutkiewicz z Niekłan. J. Zacharyaszewicz z Warszawy. P. Menzel z Moguncji.

Hotel Drezdeński A. Łukaniewicz z Kielc. Ks. A. Brudkiewicz z Koszyc. M. Święcicki ze Lwowa. J. Nosalewski z Poninki. J. Stern z Wiednia. L. Weltmann z Wiednia.

Hotel Krakowski. K. Tetmajer z Ludsimierza. W. Gostwicka z Galicji. W. Chwalibóg z Przeworska. W. hr. Rozwadowska z Przemyśla. J. Rodzewicz z Przyłąk. J. Korzecki z Gorlic. T. Osiński z gub. kijowskiej. A. Marszycki z Podola ros. J. Kierwiński z Gliny. J. Pacławski z Podola. H. Moszczyńska z Litwy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od dnia 1 maja 1895 r.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·10 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r. 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 czerwca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 25	Anglobank	— —
srebrna	101 30	Union	— —
4% złota	123 05	Bankverein	— —
4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	— —
Akcje bank. aust.-w.	1078	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	407 40	„ „ lwowsko-czerniow.	— —
Londyn	121 45	„ południ.	— —
Napoleony	9 63½	Elbenthal	— —
Dukaty	5 67	Nordbahn	— —
Marki	59 40	Staatsbahn	— —
4% Renta węg. kor.	99 25	Alpin	— —
4% „ „ złota	123 30	Akcje tytoniowe	— —
Losy prem. węg	— —	Ruble	— —
Losy tureckie	— —		

Berlin 11 czerwca.

Banknoty austr.	168 40	4% Listy likw. pols.	68 80
Krótki Wiedeń	168 25	Renta włoska	88 60
Banknoty ros.	220 35	Akcj. austr. kred.	252 70
Listy zast. pols.	219 65	Ultimo Ruble	220 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

XXXIV. Zamknięcie rachunkowe Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

za czas od 1 Kwietnia 1894 do 31 Marca 1895 r. (dział ogniowy).

Przychód. Fundusz asekuracyjny ogniowy na rok 1894/5. Rozchód.

Przychód

		Złr.	ct.
W roku 34 wystawiono 337.484 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 529,864.958.			
Zaliczka przeniesiona z roku 1893 netto	Złr. 1,321.547·15		
Prowizja agencyjna i kontrasekuracya	» 408.809·91	912.737	24
Zaliczka zebrana w roku 34		3,679.264	65
Procenta od papierów wartościowych	Złr. 61.491·60		
Procenta od gotówek lokowanych w Bankach i Zakładach	» 62.519·37		
Procenta od weksli stron ubezpieczonych	» 5.612·77	129.623	74
Dochód z realności netto		5.455	31
Z ewaluacyi monet		5.797	42
Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1893		179.195	43
Fundusz asekuracyjny przeniesiony z roku 33-go		100.053	77
		5.012.127	56

Rozchód

		Złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		1,128.225	94
Szkody i koszta likwidacyi wypłacone w roku 34-tym .	Złr. 2,282.664·04		
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	» 770.109·40	1,512.554	64
Eundusz na szkody nieuregulowane	» 198.953·68		
Udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	» 57,936·21	141.017	47
Zaliczka na dalsze lata	» 1,405.367·02		
Prowizya agencyjna i kontrasekuracya na dalsze lata .	» 430.675·97	974.691	05
Koszta administracyjne:			
Pensye, emerytury, dodatki na pomieszkanie i remuneracye	Złr. 294.751·20		
Koszta lokalu na biura Dyrekcyi i Reprezentacyi . . .	» 12.992·80		
Wydatki pocztowe Dyrekcyi, Reprezentacyi i Agentów .	» 28.487·82		
Koszta podróży administracyjne	» 7.313·72		
Koszta podróży i dyety Członków Rady Nadzorczej . .	» 7.846·37		
Papier, druki, księgi, opał, światło itp. potrzeby biura, prenumerata czasopism i inseraty	» 47.621·87		
Subwencye dla Straży ogniowych	» 5.640·—		
Odpisy z wartości inwentarza	» 2.078·20		
Prowizya agencyjna	» 434.414.88		
	Złr. 841.146·86		
Po strąceniu prowizyi otrzymanej od Towarzystw kontrasekuracyjnych	» 350.653·21	490.493	65
Podatki rządowe		9.908	97
Restauracya domu i odpis z wartości domów		3.315	54
Na cele humanitarne z fund. dyspozycyjnego Rady Nadzorczej . . . ,		5.000	—
Odpis przepadłych zaległości		1.281	91
Wypłacony fundusz gwarancyjny wystawy krajowej		5.000	—
Fundusz na remuneracye		31.771	40
Czysta pozostałość		708.866	99
		5,012.127	56

Kraków, dnia 31 marca 1895 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. **K. hr. Scipio.** **H. Kieszkowski.**

KOMISYA KONTROLUJĄCA.

Głażewski Ignacy. **Komornicki Stanisław.** **Garapich Michał.** **Gniewosz Włodzimierz.**
Hr. Dzieduszycki Klemens. **Hr. Męciński Józef.**

Naczelnik rachunkowości:
Jan Geisler.

Stan czynny. Rachunek bilansu

	Złr.	ct.
Zapas gotówki w kasie z dniem 31 marca 1895 r.	132.688	36
W Bankach i Zakładach na rachunku bieżącym	963.934	20
Weksle od stron ubezpieczonych	178.912	02
Zaległości u Agentów i Reprezentacyi	663.583	15
Na rachunku stron różnych	136.398	19
Towarzystwa asekuracyjne	157.889	62
Lokacya funduszu rezerwowego ogniowego:		
Wydział krajowy	335.035	04
Udział w Towarzystwie wzajemnego kredytu	50.000	
W towarzystwach zaliczkowych, spółkach i tow. ochrony własności	184.233	97
Gminy i Członkowie Towarzystwa za dostarczone sikawki	21.969	37
4% Listy Zastawne gal. Tow. Kredyt. Nom. złr. 203.400 po złr. 98·40; 4% Listy Zastawne gal. Tow. Kred. n. em. „ „ 335.900 „ „ 98.—	529.327	60
Kupony bieżące	5.393	—
4% Listy Zastawne Banku Austro-Węgierskiego „ „ 250.000 „ „ 100·—	250.000	—
Kupony bieżące	—	—
5% Listy Zastawne Banku hip. premiowe „ „ 62.000 „ „ 110·—	68 200	—
Kupony bieżące	258	33
4½% Obligacye pożyczki krajowej z r. 1883 „ „ 56.000 „ „ 100·—	56.000	—
Kupony bieżące	1.050	—
5% Listy Zastawne Banku hipot. „ „ 30.000 „ „ 100 —	30.000	—
Kupony bieżące	625	—
Losy pożyczki loteryjnej z r. 1860 „ „ 500 „ „ 158 —	790	—
Kupony bieżące	8	34
4½% Listy Zastawne Banku krajowego „ „ 28.500 „ „ 100·—	28.500	—
Kupony bieżące	320	63
4½% Listy Zastawne Banku hipot. „ „ 130.000 „ „ 100·—	130.000	—
Kupony bieżące	2.437	50
4% Obligacye pożyczki propinacyjnej „ „ 217.900 „ „ 98·35	214.304	65
Kupony bieżące	2.179	—
4½% Listy Zastawne Królestwa Polskiego Rbl. 126.000 „ „ 100 [1]	164.430	—
Kupony bieżące	1.833	10
Wartość realności w Krakowie ulica Basztowa l. 124	254.000	—
Wartość realności we Lwowie	171.000	—
Wartość inwentarza	10.554	92
Lokacya funduszu emerytalnego.		
4% Listy Zastawne Tow. Kredyt. Nom. złr. 134.800 po 98·—	132.104	—
Kupony bieżące	1.348	—
5% Listy Zastawne Banku hip. prem. „ „ 44.500 po 110·—	48.950	—
Kupony bieżące	185	41
4½% Lissy Zastawne Banku kraj. „ „ 33.000 po 100 —	33 000	—
Kupony bieżące	371	25
4% Obligacye pożyczki propinacyjnej „ „ 75.300 po 98·35	74.057	55
Kupony bieżące	753	—
4% Listy Zastawne pożyczki krajowej z r. 1891 „ „ 12.900 po 97·75	12.609	75
Kupony bieżące	215	—
4% Obligacye pożyczki krajowej z r. 1893 „ „ 17.000 po 98·—	16.660	—
Kupony bieżące	283	33
4½% Listy zastawne Banku hip. „ „ 10.000 po 100·—	10.000	—
Kupony bieżące	187	50
Efekta funduszu zapomowego dla wdów	15.075	18
Książeczka wkładkowa Towarzystwa wzajemnego kredytu (własność funduszu kalek Straży ogniowych)	2.904	51
Efekta funduszu Pawła Przedpełskiego	9.694	10
Efekta funduszu „Białego Krzyża“	8.832	—
	5,113.086	57

(Kurs z dnia 31 Marca 1895 roku.)

[1]) Rubel po 130·50.

Kraków dnia 31 Marca 1895 r.

D Y R E K C Y A:

Z. Słonecki. K. hr. Scipio. H. Kieszkowski.

z dniem 31 Marca 1895 r. Stan bierny.

			Złr.	ct.
Rezerwa zaliczki na dalsze lata	Złr.	1,405.367·02		
Prow. agen. na dalsze lata i premia kontrasekuracyjna	„	430.675·97	974.691	05
Rezerwa na szkody nieuregulowane netto			114.017	47
Fundusz na zwroty z lat poprzednich			176.011	05
Fundusz kalek straży ogniowych			2.904	51
Fundusz na należytości skarbowe			13.845	—
Fundusz emerytalny			362.733	38
Fundusz dla straży ogniowych			5.571	71
Fundusz na różnicę kursu papierów wartościowych			97.376	24
Fundusz na remuneracye			31.846	01
Fundusz Pawła Przedpełskiego			9.952	—
Fundusz „Białego Krzyża“			10.551	13
Fundusz zapomogowy dla wdow			15.236	53
Fundusz dyspozycyjny dla Rady Nadzorczej			2.300	—
Fundusz na cele Wystawy Krajowej			1.000	—
Fundusz rezerwowy ogniowy.				
Stan z dniem 1 kwietnia 1894 r.	Złr.	2,493.848·91	2,559.183	50
Przybyło w roku 34 z 10% od zaliczek i z zysku na wylosowanych papierach wartościowych	„	65.335·49		
Saldo 23% zwrotu dla członków	Złr.	662.325·44		
do funduszu zapomogowego dla wdów	„	4.036·39		
resztę pozostałości przeniesiono na rachunek roku 35-go	„	42.505·26	708.866	99
			5.113.086	57

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Głażewski Ignacy. Komornicki Stanisław. Garapich Michał. Gniewosz Włodzimierz.
Hr. Dzieduszycki Klemens. Hr. Męciński Józef.

Naczelnik rachunkowości:
Jan Geisler.